

Wiadomości Polskie

POLITYCZNE I LITERACKIE • TYGODNIK • THE POLISH NEWS

Redakcja: 229/231, HIGH HOLBORN, LONDON, W.C.1 (tel.: CHAncery 6128). Administracja: 9, NEW OXFORD STREET, LONDON, W.C.1 (tel.: HOLBORN 0868). Prenumerata: kwartalnie w Anglii 12s., w innych krajach 5s. Prosimy o przekazywanie należności za prenumeratę czekiem lub „Postal Order” na zlecenie: M. I. KOLIN (Publishers), LTD.
Ogłoszenia przyjmują Advertising Offices, THE CARLTON BERRY CO., 437, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2 (tel.: ABBey 5108)

JAN LECHON

JABŁKA I ASTRY

Ileż razy tak samo wychodziłeś w pole,
Wychylałeś moczny zapach z już wygranej bloni!
Ten wiatr, to przecież dawne znane ci Eole,
Ten sam co i przed laty daleki Favoni!
Tak samo bije para snad wilgotnej urody
I szumią stare klony nad kamienną bramą,
Wielkie ptaki jesienne skaczą poprzec brzozy,
A przecież nic w tej chwili już nie jest to samo.
I wiesz, że kiedy wrócisz w te jedyne strony,
By tamte ujrzeć liście jak wiatr je porywa,
Tak samo będziesz chodził, jak tu, zamysłony
I słuchał tej jesieni, co już jest prawdziwa.
Co kiedyś twe spojrzenie muskalo przelotnie,
Tem dzisiaj się napięścić nie może twe oko,
Te same mógłbyś kwiaty oglądać stokrotnie
I zieleń, co wciąż bardziej zda ci się głęboka,
Z odmiutnie niepamięci jakiś powiew zemie,
Dźwięk słów napobór blasków jak pozółtkie wstążki,
Których teraz dopiero rozumiesz znaczenie,
Jak za wesołnie czytanie bardzo mądrej książki.
Więc, patrząc na niszczenie co świeci swe dzieło,
Na drzewa już bez liści i ciemury te czarne,
„Wszystko — mój — com kochał jak wichry mienilo,
Lecz przecież nic w mem sercu nie poszło na marne”.
I oto jakbyś jechał w podróznym wagonie,
Widzisz nagle przez okno, co zaszy ci łzami,
Jak wzrusza się z przelotności niedys drogie domie
I tobie powiewają zdaleka chustkami.
Wokolo tylko trwoży i troski tak liczne,
Ale ty się nie buntuj przeciw przeznaczeniu:
Spokojnie pisz do końca swe wiersze klasyczne,
Które wtedy są dobre, gdy cierpisz w milczeniu.

GOPLANA

Cóż to? Wiesz to naprawdę? Wiesz to jutro rano
Już znikasz: nasz kraj smutny opuszczasz, Goplano?
I zanim babie lato swe nici rozprzędzie,
Nim będą jarzębiny — już ciebie nie będzie?
Tak jak stado żuraw, co wysoko płynie,
Jak jaskółki przez pierwsze chłody wystraszone,
Ty także nie chcesz zostać w tej smutnej krainie
I tęsknią do nas ciągle, lecz w obcą stronę.
Jako? Nie chcesz zobaczyć jak liść spada z klonów,
Jak buki na czerwono będą płońać w górę,
Ni mgieł, co smuć się będą wśród pustych zagonów,
Ani słuchać tej ciszy jesiennej w naturze?
Nie chcesz, śpiąca pod lodem u jeziora brzegu,
Słyszec przez sen jak wichry weją na mogiły,
Ani dźwięków od sanek, ni skrzypienia śniegu,
Ani dzwonów, co będą na Pasterkę bity?
Ach! Odejsz chcesz od zbrodni straszliwszych niż baśnie,
Od którychby zadrało serce Ballady, Lecz krew,
co tu splegnęła, nie z naszej jest winy.
Poczekaj! Wszystko przejdzie, uciszy się, zaśnie,
Zostani z nami, Goplano! Wypłyn noca, biało,
Nad srebrnym oświetlone granatowe łonie
I rozpleć swoje włosy i połóż swe dłonie
Na wierzbie, którąś przecież tak bardzo kochała.
Wśród wron, co się leją taką nocą ciepłą,
Przejdź cicho po ogrodzie i idź wśród rabatów
I z bratwością z nasturczyj i ze wszystkich kwiatów
Zmywaj wodą z jeziora naszą krew zakrzepłą.

NOKTURN

Cóż ja jestem? Liść tylko, liść co z drzewa leci.
Com czynił — wszystko było pisane na wodzie.
Liść jestem, co spada z drzewa w dalekim ogrodzie,
Wiatr niesie go aleja, w której księżyc świeci.
Jednego pragnę dzisiaj: was, zimne powiewy!
Więc nieś mnie, wietrze chłodny, nie pyłajac poco,
Pomiędzy stare ścieżki, zapomniane krzewy,
Które wszystkie rozpoznam i odnajmę nocą.

W ostatniej wroni lata, w powiewie jesieni
Niech padną pod straskany ganek kolimowcy,
By ujrzeć te, com widać, podniesione głowy
Wśród teraz pochylonych, zamysłonych cieni.

Uciszej, srebrna nocy, całą ziemię śpiewną!
A ja padnę na trawę, wilgotną od rosy.
Lub będę muskał cicho niedys złote włosy,
Których dziś już koloru nie poznalby pewno.

ILJADA

Czytelniku wybredny, który śnisz o Troi
I chciałbyś widzieć wszystko na miarę Homera!
Słępy człowiek w Warszawie na ulicy stoi
I śpiewa „Warszawiankę” i grosz w czapkę zbiera.

Cóż tobie po Hekubie? Iljon dawno minął.
Spójrz na tego staruszka, który stanął w bramie —
Podaj mu dłoń i powiedz: „O dobry Pryjanie,
Znałem syna twojego, co we wrzesniu zginął”.

Lecz wtedy w jego oku nie błyski rozpaczcy,
Ale wjrząz nadzieję, i szepnie po chwili:
„Na koniec będzie wszystko wygadac inaczej.
Ja dawno już mówilem: Kassandra się myli”.

ARJA Z KURANTEM

Smutek taki mnie chwycił, że zda się, aż skłomił,
Ani przed kim się zalic, kto wie kiedy minie,
Gdybyż to było można usiąść przy kominie
I czytać sobie stare wiersze Syrokomi!

I marzyć, jakbyś pocztą wędrował podróżna,
O owych lasach, rzekach, tych dworach, tym zdroju,
I myśleć, że są wieszcy w przyległym pokoju,
Od których ciągle listów wyglądasz napródno.

Cóż znajdzie, jeśli wyjdę takiego wieczoru?
Tu wszyscy przecież obcy i każdy gdzieś śpieszy,
Ach, żadna mnie muzyka dzisiaj nie pocieszy,
Chyba „Arja z kurantem” ze „Strasznego dworu”.

DOROTHY CRISP

Największe i najdumniejsze dzieło człowieka IMPERJUM BRITYJSKIE

Artykuł napisany specjalnie dla „Wiadomości Polskich”

przełożył KRZYSZTOF NIENASKI

Imperjum Brytyjskie liczy około 500 milionów obywateli — a jego powierzchnia pokrywa jedną czwartą globu ziemskiego. Jednak imperjum to powstało i rozwijało się pomimo obojętności, a nieraz i czynnego przeciwdziałania rządu angielskiego.

Nigdy nie było oficjalnego, kierowanego przez rząd ruchu w kierunku stworzenia i rozwoju Imperjum. Dzisiaj, w różnych krajach Imperjum, obowiązują bardzo różne konstytucje i ustroje. Niema żadnego wezła prawnego, któryby spajał Imperjum; niema wspólnego parlamentu czy rady; nie — z wyjątkiem związku wszystkich poddanych Imperjum z królem. A jednak w 1940 r. Imperjum Brytyjskie okazało się jedynym trwałym i pewnym czynnikiem na świecie.

Jak wytłumaczyć to przedziwne zjawisko? Sekret tkwi w charakterze Anglików, który w dziwaczny sposób łączy zamilowanie do przygód z umiłowaniem sprawiedliwości i praworządności.

Imperjum zbudowano wyłącznie na prawie angielskim, i prawo to rozpowszechniło po całej ziemi, dla którego było ono czymś tak zasadniczym i które ponadto miało tak wyraźny talent do wyłaniania z siebie rządu, że gdziekolwiek przebywała drobna grupka Anglików, zaraz tam tworzył społeczność nawzór społeczeństwa w swej ojczyźnie.

Lewicowi dziennikarze spopularyzowali w ostatnich latach absurdalną teorię, że rewolucja francuska zrodziła ideały równości i wolności. Lecz niezbita fakty dowodzą, że Francuzi tylko próbowali (zresztą bez powodzenia) wprowadzić we Francję to co w Anglii powstało w drodze spokojnej ewolucji i zwyciężyło w ciągu 1200 lat. Alfred Wielki skodyfikował w języku angielskim, w r. 800, istniejące wówczas i od wieków szanowane prawo angielskie. Prawo rzymskie i inne prawa sprowadzają się w ostatecznej analizie do woli władcy, niezależnie od tego, czy tym władcą była jednostka czy też ciało zbiorowe. W jednej tylko Anglii, ani król, ani żaden możnowładca, ani żadna racja stanu nie mogli wyznaczyć, gdy znajdowali się w konflikcie z prawem, od czego najskromniejszy obywatel miał prawo, i gdy o tem swem dobru miał świadomość, że niebezpieczeństwo angielskiej sędziów stanowiła fundament naszej historii.

Nigdy też pozycja tych sędziów nie została naruszona wskutek zmian politycznych. To pojęcie abstrakcyjnej sprawiedliwości, które przyjęło się bardzo wesołnie, wzmacniała siła obycaju, tradycja w Anglii. Niepisane prawo angielskie jest poprostu wyrazem świętego prawa przez upływ czasu, i prawo to uczyniło naszą konstytucję i nasz naród zarówno silnymi jak giętkimi. Te zalety siły i giętkości znalazły wyraz również w konstytucjach i instytucjach naszego wszechświatowego imperjum. Już w w. XIII, jeden z wielkich sędziów tego okresu stwierdził, że różnica pomiędzy Anglią a „innymi wszystkimi innymi krajami” polega na tem, iż Anglia opiera się na prawie niepisane. A w w. XV, Francuz, de Commynes, nazwał angielskie rządy parlamentarne, które z tego prawa wyrósł, „rzeczą najbardziej mądrą i świętą”.

Podczas gdy rozmiłowanie w sprawiedliwości i praworządności zapuszczało coraz głębsze korzenie w naszym narodzie, poświęcałmy również coraz więcej uwagi sprawom morza, co było rzeczą nieuniknioną dla narodu wyspiarskiego. Król Alfred Wielki pierwszy zajął marynarkę królewską, i już w w. XIII jeden z angielskich pisarzy żąda „byłoby panami cieśnin i kanału La Manche”. Z tych początków logicznie wyłonił się nasz udział w odkryciu Nowego Świata.

Tymczasem królowie angielscy zdobyli Walję, i w sposób typowy angielski, nadawali odtąd zawsze swym następcom tytuł ks. Walji w 16-ą rocznicę ich urodzin. Wojny, pomiędzy Anglią i Szkocją trwały aż do w. XVI, przewidujący król angielski, Henryk VII, wydał swą córkę za króla Szkocji; potomek tego małżeństwa odziedziczył w r. 1603 tron angielski i w ten sposób sprawił, że oba kraje miały odtąd wspólnego monarchę, chociaż aż unji Anglii ze Szkocją uchwalono dopiero w sto lat później.

Atoli fundamenty imperjum zamorskiego zbudowano na długie lata przed ustaleniem trwałych wzajemnych między Anglią i Szkocją, i nasze pierwsze kolonie są wcześniejsze od unji angielsko-szkockiej.

Oto przebieg wypadków. W r. 1496 król Henryk VII nadał patenty królewskie Janowi Cabot, który wypłynął z Bristolu i wyładował na kontynencie amerykańskim w r. 1497. Wyprawę jego finansowali kupcy brytyjscy, którzy od stu lat wysyłali łodzie rybackie na połowy do Islandji. Od tej pory kupcy brytyjscy zaczęli się interesować połowami u brzegów Nowej Fundlandji, i w ten sposób angielskie żeglarsze zaczęły się uprawiać w swe rzemiosło prawno na sto lat przed wypędzeniem potęgi hiszpańskiej z mórz świata.

Króla Henryka VIII (1509-1548) zawsze zwio się ojcem marynarki królewskiej, a gdy jego córka, królowa Elżbieta, wstępowała na tron, Hiszpania pytała równie natargiwie, jak to później czynił dr. Goebbels, „gdzie jest Ark Royal”, albowiem „Ark Royal” — w owych czasach piękny żaglowiec — był okrętem admirałskich floty angielskiej.

W 1583 r. Nową Fundlandję ogłoszono kolonią angielską i standard angielski uroczysto wywieszono na tej ziemi w imieniu królowej Elżbiety oraz jej spadkobierców i następców; a w następnym — 1584 — roku założymy kolonję na kontynencie amerykańskim i nazwalismy ją Virginiją.

Dlażegóż przeto — o ile nie z musu wojennego — Anglię opuszczali swoje uroczyste brzozy by topić się w Atlantyku, szukając drogi na Daleki Wschód lub

zakładając kolonje w Ameryce Północnej? Albowiem nie udawaliśmy się do oceanu — jak to czyniły pozostałe ludy Europy — by wyzwoić się z nieznosnego ucisku politycznego czy też prześladowań religijnych. Coprawda, zaszedł wypadek emigracji t.zw. pielgrzymów, o których tak wiele się mówi w historii Ameryki, lecz nie był to wypadek typowy, i opuścili oni Anglię dopiero gdy nasza ekspansja kolonialna miała już wiele lat za sobą.

W rzeczy samej, za panowania królowej Elżbiety (1558-1603) istniały dwa zupełnie różne angielskie prądy kolonizacyjne. Istniały próby stworzenia kolonij w Ameryce Północnej, ściśle indywidualne wysiłki ludzi takich, jak Sir Walter Raleigh i jego następcy (obu pleci), którzy pragnęli się osiedlić za morzem; i w tychże czasach powstały załogi wielkich kompanij wschodnich, które udawały się na Wschód, by wzbogacić i siebie i swój kraj. W r. 1600 królowa nadała statuty i przywileje Kompanji Indyj Wschodnich, i to był początek dziejów naszego imperjum na Wschodzie.

Albowiem dzieje naszego imperjum na Wschodzie są przedłużeniem wypadków, które się zaczęły za Elżbiety i trwały aż do schyłku w. XIX. Kompanja Indyj Wschodnich, czyli nasi kupcycey poszukiwacze przygód nabyli w ciągu wieków wielkie terytoria w Indiach tylko poto, by zabezpieczyć swe własne interesy handlowe. Rząd metropolji bynajmniej nie popierał tego rozwoju wypadków i wielokrotnie próbował rozwój ten zahamować — tak np. ustawa Pitta z 1784 r. zabraniała Kompanji Indyj Wschodnich nabywania dalszych terytoriów w Indiach. Ale wojownicze plemię, zwane Mahrattami, i inni zbrojni awanturnicy grabili zarówno wieśniaków jak miasta, i wbrew woli rządu Anglii, Anglije musieli narzucać swoją władzę, o ile chcieli uratować swój handel i sami uciec z życiem. Rozległe terytoria, zwane obecnie Indjami Brytyjskimi, przejęły rządy brytyjskie dopiero w r. 1858. Królowa Wiktoria została pierwszą cesarową Indyj.

Tym 388 milionom ludzi, których dzieliło wszystko — rasa, religia, język i obycaje. — Anglije przyniósł w darze stulecie pokoju — pierwsze w dziejach Indyj. Indie nie plać nam ani podatków ani też żadnego rodzaju daniny, chociaż obecnie dostarczamy im okwipunku wojennego wartości 30 milionów funtów, a w ciągu ostatnich dwudziestu lat pozyskaliśmy im ustanowić dla protekcyjnych, wymierzone w nasze towary. Z tego też powodu produkcja wyrobów bawelnianych w Lancashire znacznie spadła, i w tym samym stosunku odnośna produkcja w Indiach wzrosła.

Podziś dzień Chiny nawiedza głód, który pociąga setki tysięcy ofiar. Do czasów, gdy władza przeszła w ręce Anglików, Indie przechodziły przez takie samo piekło. Gdy deszcze nie dopisywały, w Indiach też następował głód, i za każdym razem umierało od miliona do pięciu milionów ludzi. Ale od r. 1900 nie było poważniejszego głodu w Indiach, ponieważ wybudowaliśmy tam koleje, ustanowiliśmy specjalne ustawy o wale z głodem i stworzyliśmy tam największy na świecie system nawodnienia, który kosztował przeszło 100 milionów funtów i użył 53 730 000 akrów. A to wszystko stanowiło zaledwie cząstkę tego cośmy zrobili dla Indyj.

Dzisiaj w Indiach policja, w siłę 200 000 ludzi, liczy zaledwie 400 oficerów brytyjskich, a wśród urzędników, których jest razem półtora miliona, mamy zaledwie 3000 białych. Widać z tego że obecna agitacja polityczna objęta jest tylko bardzo nieznaczna część społeczeństwa i że jest ona bardziej pozorna niż realna; gdyby było inaczej, administracja nie byłaby w stanie funkcjonować. Warto też zanotować, że armja indyjska, składająca się wyłącznie z ochotników lojalnych królów-cesarzy, wzrosła do 160 000 w r. 1932 do prawie 2 milionów w r. 1943.

Kompanja Wschodnioindyjska kupców angielskich, której zastępcą jest cały ten rozwój wypadków w Indiach, sprawiała nadto, że Anglije opanowali Malaje i brzozy Chin. Znowuż była to czysto prywatna inicyjatywa; przejął ją rząd angielski dopiero wówczas, gdy był do tego zmuszony, wobec ogromu i znaczenia terytoriów, które znalazły się w prywatnym posiadaniu poddanych angielskich. Tak np. wyspa Singapore była bezładną wyspą w r. 1819, gdy została nabyta przez Sir Stamford Rafflesa; zorientował on w jedno z największych miast świata. Podobnie, Malaje nie miały kaucezku do czasu, gdy Anglije go tam przefflowali w w. XIX. Przefflowanie nasion kaucezku z Brazylii via Kew Gardens na Malaje i założenie tam największych plantacji kaucezku na świecie było głównie zasługą Sir Joseph Hooke'a, ówczesnego dyrektora Kew Gardens. Indje Holenderskie nasładowały przykład, a tak samo nasi współziomkowie na Cejlonie. Malajczycy, Hindusi i Chińczycy, których pociągnęły perspektywy bogactwa, otworzone przez nas, wzbogacili się narówni z nami. Albowiem Anglija nigdy nie próbowała pozbawić innych ludów dobrodziejstw gospodarczych jej imperjum.

Warto zauważyć, że to Imperjum XX w. rządziło pięć i półmilionową ludnością Malajów przy pomocy policji, dowodzonej zaledwie przez 200 białych oficerów, i że żaden z brytyjskich administratorów nie potrzebował nosić rewolweru. Zmarły Prezydent Chin, dr. Sun Yat Sen, złożył hold administracji brytyjskiej, wyrażając się o naszej kolonji w Hong Kongu w sposób następujący: „Zaczęłam się zastanawiać, w jaki sposób cudzoziemcy, Anglije, zdolali dokonać tak wielkich rzeczy, np. na nagich skałach Hong Kongu, i to w ciągu 70 czy 80 lat, podczas gdy w ciągu czterech tysięcy lat Chinie nie zdolali stworzyć takiego Hong Kongu. Gdy wróciłem do Hong Kongu, zacząłem studiować jego ustrój. Doszedłem

do wniosku, że wśród urzędników rządu korupcja była wyjątkiem, a uczciwość regułą”.

Istniała atoli zawsze zasadnicza różnica pomiędzy naszym imperjum na Dalekim Wschodzie i wielkimi dominjami. Nasi rodacy udawali się na Daleki Wschód, by tam handlować, odkrywać nowe kraje, by budować, ale wracali do Anglii, by tu umierać. Naodwrot, nasi rodacy i rodacki udawali się do wielkich dominjów, by budować państwa na wzór Anglii, w których — bez względu na najbardziej prymitywne warunki — mogliby zakładać rodziny i w których pokolenia mogłyby żyć pod flagą brytyjską. Godny uwagi jest fakt, że Australijczycy nawet w trzecim pokoleniu, ludzie, którzy nigdy Anglii nie widzieli, mówią o niej, zawsze nazywają ją krajem ojczystym (home).

W ten sposób opanowaliśmy Daleki Wschód w mniejszym stopniu, niż resztę Imperjum. Ale i tam wróciłem, — stałe panowanie nad oceanem Spokojnym jest koniecznością dla Imperjum Brytyjskiego w przyszłości, choćby dlatego, że ocean ten obmywa brzozy Kanady, Australji, Nowej Zelandji i niezliczonych wysp brytyjskich.

W rzeczy samej, ocean Spokojny stanowi dzisiaj w znacznie wyższym stopniu ośrodek naszej potęgi imperialnej, niż Atlantyk. Dwie trzecie naszego ogromnego imperjum kolonialnego znajduje się w Afryce; kolonie te stale się rozwijają a ich bogactwo wzrasta. Ale, jak mówiłem już przedtem, nigdy nie próbowaliśmy zmonopolizować naszych możliwości handlowych dla siebie. G. L. Beer, historyk amerykański, zabrał się do zbadania, czy my, Brytyjczycy, skorzystaliśmy tyłcz co inne narody z olbrzymich przestrzeni, które udestopiliśmy światu w w. XIX. Doszedł on do wniosku, że dzięki polityce niewyłączności, którąśmy świadomie obrali, inne narody skorzystały zapewne więcej od nas, chociaż nie ponosiły one żadnych ciężarów i trudów, związanych z pierwszą fazą kolonizacji.

Jeśli chodzi o w. XX, niech cyfrę mówią za siebie. W r. 1913 cały wóz kolonij koronnych wynosił 100 milionów funtów, z czego 31 milionów funtów przypadało na wóz w Wielkiej Brytanji, 25 milionów na wóz z innych części Imperjum, a 41 milionów z zagranicy. W r. 1930 ogólna wartość wozu wzrosła do 252 milionów. Z tej sumy 66 milionów funtów przypadało na wóz z Anglii, 63 miliony na wóz z innych części Imperjum, a 123 miliony funtów na wóz z zagranicy.

Imperjum kolonialne ma 60 milionów mieszkańców i znajduje się na różnych szczeblach rozwoju na drodze do autonomicznych rządów demokratycznych w ramach Imperjum; narazie władze nad niem sprawuje ministerstwo kolonij w Whitehall. Aby oenić jak bardzo dobroczynne są nasze rządy w tych koloniach, wystarczy przyrzyć rezolucje i zalecenia, dotyczące aprowicacji i rolnictwa, a uchwalone na konferencji 44 wolnych narodów w Ameryce. Wszystkie te rezolucje, które uchwalono w sprawach wyżywienia, produkcji żywności, melioracji i t.d., były tylko zastosowaniem środków stosowanych od szeregu lat w brytyjskim imperjum kolonialnem.

Jeszcze jeden przykład (bo na więcej niema miejsca): komitet Ligi Narodów pisze w sprawozdaniu o administracji brytyjskiej w (przedtem niemieckiej) Tanganicye za r. 1927 co następuje: „Przywódcy plemion w okolicach Kilimandżaro, które przez wieki i aż do ustanowienia rządów europejskich wojowały ze sobą i które jeszcze pięć lat temu nie chciały wzajemnie siebie znać, są obecnie zorganizowani w trzech radach, przyczem każda z nich ma swój skarb i swój własny trybunał apelacyjny”.

Brytyjskie imperjum kolonialne wysłało do Anglii znaczne sumy pieniężne, dobrowolnie zebrane przez społeczeństwo, na prowadzenie wojny, ponadto dostarczyło wielu tysięcy żołnierzy.

Wróćmy jednak do Zachodu i do tych krajów, które są obecnie wielkimi dominjami: każdy wie, w jaki sposób, dzięki obustronnej głupocie, trzynaście kolonij, które utworzyły Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, odepierało się od swej macierzy. Gdy to nastąpiło, wielu kolonistów wolało przenieść się do Kanady, niż zdradzić ojczyznę i stać się poddany Anglii.

Anglia zdobyła Kanadę w czasie długiego szeregu wojen z Francją na kontynencie europejskim w w. XVIII. Kanada jest obecnie najstarszym i najważniejszym dominjum i ma znaczną ilość ludności mówiącej po francusku. Również w końcu w. XVIII odkryto i skolonizowano dominja Australji i Nowej Zelandji. Nowa Zelandja jest jeszcze jednym przykładem spontanicznej kolonizacji przez poddanych brytyjskich wbrew życzeniu rządu brytyjskiego. Pomimo wszystkich trudności, które robił rząd, Anglije udawali się tam tak licznie, że rząd musiał wreszcie wysłać gubernatora i zapewnić porządek i rządy prawa.

Afryka Południowa jest jedynym dominjum, które ma ludność „kolorową” i stosunkowo niedawno było w wojnie z Anglią. A jednak wybory, które niedawno odbyły się w Afryce Południowej, świadczą o ogromnym wzroście nastroszów lojalności wobec Imperjum i o chęci doprowadzenia wojny obecnej do zupełnie zwycięskiego końca. Premier Afryki Południowej, marszałek Smuts, był wrogiem Anglii w czasie wojny burskiej w końcu w. XIX, a teraz jest jednym z najwierniejszych jej obrońców. W ten sposób czas nieraz pracował na rzecz Anglii, tego kraju starego i o dużym wyczuciu wymagał chwili.

Różnymi drogami i stopniowo dominja uzyskały zupełną autonomję. Rząd w Anglii nie ma nad niem żadnej władzy, choć posunięcia jego dotąd wywierają znaczny wpływ na ich politykę. Lojalność

ich wobec króla zasługuje na najwyższe pochwały. Kanada, której ludność wynosi zaledwie 11 i 1/2 miliona, ma 150 tysięcy żołnierzy w służbie czynnej zagranicą, a oprócz tego armję u siebie; ponadto z własnych pieniędzy podatkowych podarowała ona z własnej inicyjatywy miliard dolarów Wielkiej Brytanji na zakup żywności i sprzętu wojennego. Australja której ludność wynosi zaledwie 7 milionów, czyli mniej niż ludność Londynu, miała już w r. 1941 170 tysięcy ludzi pod bronią, a Nowa Zelandja zmobilizowała 10% swej ludności: nie 10% swej dorosłej ludności, ale 10% całej swej ludności. Wojska Afryki Południowej brały udział w całej kampanji afrykańskiej i odegrały znaczną rolę w oswojeniu Abisynji, która była pierwszym krajem podbitym przez ós i jest pierwszym, który wolność odzyskał.

Krytycy i wrogowie Imperjum Brytyjskiego, — a nawet wielu z naszych własnych mówców i proroków, — stale wołali, że Imperjum Brytyjskie zawałi się lub rozleci, czy też spotka je inny równie okropny los. A jednak po każdym kryzysie międzynarodowym okazuje się ono z całą pewnością mocniejsze, niż kiedykolwiek; ze wszystkich cudzoziemców Polacy napewno najlepiej docenią element mistycyzmu, połączonego z patriotyczną wiarą, który w niem tkwi.

Zażytuje tu słowa jednego z naszych premierów: „Jakżeż przedziwne jest to wszystko! Imperjum rozrosło się jak drzewo gdy inni spali; korzystało z błędów cudzych i mniej niż z siły charakteru naszych ojców; i jak nieodparte fale przypływu morskogo ogarnęło wyspy i kontynenty, aż nasza mała Anglia obudziła się, by zobaczyć siebie w roli macierzy ludów i głowy Zjednoczonego Imperjum. Czyż nie powinniśmy witać w tem dziele nie tyle energję i szczęście naszej rasy ile najwyższą wolę Wszzechmocnego?”.

Imperjum jest geniuszem Anglii, przetłumaczonym na język faktów. Jest to zespół żywotów i śmierci wielu ludzi, oraz licznych państw, zespolonych w jedność. „Albowiem sztandar angielski wsparty jest na kolanach Anglików”, i to stanowi sekret imperialnej siły.

O przyszłości Imperjum wystarczy powiedzieć, że jest to jedyna stara i udala instytucja w dzisiejszym świecie politycznym, oraz że wojna obecna ogromnie zwiększyła zainteresowanie sprawami imperialnymi we wszystkich krajach Imperjum. Konstytucyjnie, monarcha będzie odgrzywał coraz większą rolę jako ośrodek Imperjum, lecz wli z nas, młodych i młodszych, wierzy że za parę lat powstanie Brytyjska Rada Imperialna jako ośrodek dyspocyjny. Prześlijmy wspólnie tyle i tak wiele, że nie potrzebujemy obawiać się i troszczyć o przyszłość.

DOROTHY CRISP,

przełożył KRZYSZTOF NIENASKI

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

SŁOŃCE WRZEŚNIA

Wróć do Polski, i znow będą wrzesnie,
będą spadały z drzew gruszek i śliwy,
w niebo popatrzę — i będzie boleśnie:
pod słońcem wrzesnia nie będę szczęśliwy.

To słońce stało ponad horyzontem,
błogosławiąc wrogim samolotom,
to słońce było nas żelaznym frontem,
dział łukiem, czołgów złowrogim loskotem.

A czołgi w bagnach wyschniętych nie grzęzły,
szły armje, szybsze niżli polski piechur,
bomby waliły w kolejeowe węzły,
płonęły miasta, rzucane w pośpiechu,

szli Niemcy...
Któż to niedys wstrzymał słońce?
czemu nie zgasił nad warszawską bitwą?
Ono świeciło — okrutnie, palące —
w oczy żołnierza, który trwał i wytrwał.

Słońce wspaniałe! Słońce nad Warszawa,
nad Westerplatte, nad Helem, nad Kutnem,
wschodzące krwawo, zachodzące krwawo,
nienasycone widokiem okrutnym!

I już go odtąd nie ujrę inaczej,
niż w krwi oparach, brzemienne prze-
klenstwem,
w dymach ze stosu męstwa i rozpaczcy,
rozpaczą krwawą i promienne męstwem.

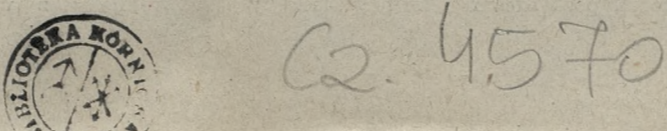
O, słońce! Słońce Wrzesnia! Miną lata
zdeplany będzie przez Prawo łeb węża,
może we wrogu odnajdziemy brata,
może sercami będziemy zwyciężać,

może tak będzie... Ale słońce Wrzesnia,
dni naszej chwały i krwi i cierpienia,
przekłęte będzie w legendach i pieśniach,
aż nowe wzrosną po nas pokolenia.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

JAN LECHON.

Nowy Jork,
w czerwcu 1943



KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

POEZJA POLSKA NA EMIGRACJI

DWIE EMIGRACJE

Nie chciałbym być uzurpatorem praw, których sam nie przyznał nikomu, dlatego zaraz na wstępie do tych rozważań muszę zaznaczyć, że nie wydaje mi się możliwe sformułowanie syntetycznego sądu o literaturze emigracji dziś, gdy uchochodzą nam zamknięte swej historii i piśmiennictwo nie ukończyło pracy. Wszystkie kolokwium nie temat dążyć do powiedzenia, nie ominięcie niebezpieczeństwa pochopności i przedwczesnego pośpiechu. Ale nie tylko na tem polega zwinność mówienia o sprawach, które nie odeszły od nas na odległość umożliwiającą obiektywne spojrzenie, lecz także na sposobie wyrażenia myśli, na wykładni naszego życia po brzezi. Muza dzieł zmienia nam bezustannie widzenie rzeczy, i to z taką szybkością, że zmianom tym nie może nadążyć ani dalekowzrostliwy historyk, ani nawet swobodna wyobraźnia. Nie jest to tylko kłótnia spraw wiecznych z powierzchownością sezonowych twierdzeń lub uprzedzeń; każdy przykład zaświadcza, że przemiany te sięgają głęboko, czasem do samego spodu myślenia.

Polski wreszcie 1939 r. wydawał się nam ku górze, strąca na z wycim w dół, niedaleko od nowej otchłani. Zjemy w nim jak gdyby wewnątrz otwartę, pulsującą rany, bardziej porażeni cierpieniem, niż świadomi swej zguby lub ratunku. Kataklizm, wybijający świat z orbity, wykołała i nas, którzy raczej swolnością oceniali niż ciekawo jesteśmy analizować doświadczenia. Śród tych zaburzeń i przewrotów zdobyć się na próbę obiektywizmu, wnieść się ponad wszystko co nas gubi i wywyższa, niszczy i zbawia — na to trzeba znaleźć nadludzki równowagę i siłę, a może nieludzkiego zniewolenia i objętości. Dopóki literatura nie owładnie swoją epoką, może z nią tylko współżyć. Zarzykowaliśmy twierdzenie, że w tem właśnie stadium znajduje się dziś piśmiennictwo emigracyjne.

Złożyło się jednak tak, że Polak na emigracji przywykł oczekiwać od sumy zjawisk zwanych literaturą nie tylko współżycia z epoką, lecz czegoś więcej. Datuje się to z przeszłości — niewiadomo jak się wyraził w tym wypadku — dalekiej czy bliższej, sprzed stu dziesięciu lat. Romantyzm polski, który w istocie był literaturą emigracyjną owych czasów, świecił takim blaskiem genjuszów i osiągał takie szczyty, że osmielał się wywoływać imię jego w tem miejscu tylko z konieczności. Doremnie szukać u nas i gdzie indziej, w dziełach owych piśmiennictwa wszystkich czasów, takiego zrostu słowa i natchnienia z bytem narodu, jakim był ów wiek, w którym paliły się serca Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Zaleskiego, Norwida, Mochackiego. Romantyzm jest zrosnięty z Polską tak chyba jak tylko „Llajda” z Grecją lub sagi i epopee nordyckie ze Skandynawią, a wpływ jego na życie narodu był nawet większy.

„Konrad Wallenrod” spadł na Polskę tak samo jak okrzyk podchorążych wołających „Do broni!” podczas przemarszu Nowym Światem. „Diady” były nie tylko płacem Kassandra i wszystkich Perek nad losem Polaków, lecz jednocześnie księga Genesys naszej Biblii, narodzinami Konrada i Gustawa, których metamorfoza miała oddać stać się przedwzrostem polskiego bohaterstwa. W „Nie-boskiej komedii” dziesięćstoletnią hrabia przeczuł najgłębiej przemiany społeczne przyszłych epok a w „Promethidionie” najsamotniejszy poeta rozsunął marzenia niedalekie od tego co dziś nazywamy planowaniem przyszłości. Takie wiersze, jak „Do matki Polki” lub „Grób Agamemnona”, robiły rachunek sumienia za cały naród, dawały wskazania współczesnym lub oskarżały ich z wyrazistością i namiętnością, które gdzie indziej szukały dla siebie trybun parlamentarnych. Jeśli dodamy do tego, że „Pan Tadeusz” stał się wszechstronną i epokową instytucją, wynagrodzeniem biurom podróży do Polski i go-wrotów do szczęścia, propagandą kraju i obywatela, uniwersytetem wiedzy o codziennym życiu polskiem, akademią wychowawczą dla przyszłych pokoleń, a wykłady w Collège de France i biblioteka w „Trybunie Ludów” prowadziły wprost do akcji czynnej — i jeśli uprzętnymy sobie, że ten „rząd dusz” sprawowany był przez poetów, którzy w swoim rzemiośle tworzyli, jak Słowacki, rewolucję poetycką i nową szkołę pisarską — zgodzimy się, że w wyjątkowej sytuacji narodu romantyzm okazał się przewodnikiem naprawdę wyjątkowym.

LITERATURA W SŁUŻBIE NARODU Porównanie obecnego wychodźstwa z emigracją po r. 1831 jest w istocie złudną rozprawą. Nasz był państwowy nie uległ zniszczeniu, acz ziemie nasze zostały jak wówczas podbite przez wroga. Emigrant powstania nie miał nie z tego co znaczy dziś dla nas konstytucja, Prezydent Rzeczypospolitej, rząd, skarbu, polityka zagraniczna i wojsko. Literatura może więc i ma prawo w teorii czuć się tak jak za czasów wolności, oddając co boskiego Boga a co cesarskiego cesarstwa, powierając ambasady, w których za romantyzm broniła praw polskich przed

światem, autentycznym ambasadorom, ustępując propagandę propagandzistom a planowanie tak licznym dziś biurom i fachowcom w tej norwidowskiej dziedzinie.

W teorii — bo w praktyce postawa taka byłaby dziś pozbawiona odruchu człowieczeństwa, i wspomnieć o niej można tylko jako o dialektycznym szczegółu. Był jednak czas kiedy oswojono naszą literaturę z tego co mogłaby nazwać postami i twórczością. Stosunek ten obywał się bez faustowskich namiętności i lufcyferycznych dramatów, może zastępował marzytelniwą potrzebę metafizyki — w każdym razie był intymny, sekretny, niejako na prywatny użytek. Czułość i miękkość poezji Balińskiego miała coś z muzycznym nieograniczeniem i razem z tamtą intymnością tworzyła instrument raczej rozkoszy estetycznych niż do bojów o świat i człowieka. Nagle w ten kluczowy poetycki wpadł huragan czasu i — o dziwo — wydobyl z niego dźwięki nie tylko nie fałszywe lecz idealnie nieskazitelne, prawdziwe i nawskroś przenikające.

Materia poezji Balińskiego nie postradała nie ze swego uroku pod tem uderzeniem, jego piękne obrazy stały się nie estetycznym nadkładem lecz koniecznością plastyczną, koloru, przywrócić do barw owoców, trafiły wprost w wyobraźnię, muzyczny rozpręszenieliśmy odgłos wiersza daleko poza strofę, a nawet popositło — chciałybyśmy rzec — dziennikarskie prozaimy, wprowadzone zeszto do tekstu, który powstał w najszlachetniejszym kruszcu, wydają się na swoim miejscu, doprawdy niewiadomo dlaczego, przez urzeczanie poetyckie czy też nieoczekiwany dysonansem. Prosta tych wierszy wynika z bogatej i skomplikowanej natury i urosi się nad nią niby nadrośnięcie i miłość nad doświadczeniem. Swoje confiteor poetycki wypowiedział Baliński w wierszu „Wojna bez pieśni”.

Mógłby się pisać się z zawartą w nim, „teorją milczenia”, której zaprzecza obfitość — na szczęście — twórczość małowzrostliwych czasów, mogłaby z pewnością udowodnić, że poety słowo ma mieć „siłę pieśni”, niekoniecznie musi unikać „kroci i cierpienia” i że jak ziemia rodzinną wydaje się najczystsze źródłem cichych i rzewnych natchnień „w tej wojnie bez litości”, tak samo czas i nasza epoka gradowych chmur i śmiercionośnych piorunów, woła o szalenstwo poetów, jedynych ludzi wających się wykradać ogień bogom. Mógłby się o to spierać — ale czy woli listu matki, który Baliński wyjuje z końcowych zwrotek wiersza, niby ostatnią prawdę spod serca każdego człowieka?

Sila Balińskiego nie leży w programowości czy w konstrukcji ideowej, leży w samym rzędzie, w samej magmie poetyckiej, w której dokonał on jakby odcieśnienia i sublimacji Polski. Gdy czyta się „Wielką podróż”, podróże nie są tylko przez kraj nasz i jego historię, lecz jakby przez samą legendę polską. Krzemienie i Paryż, Chopin i Moniuszko, premiera „Wesela” i rozmarzony Piłsudskiego, to jedynie nazwy orientacyjne na mitologicznej mapie. Nawet Warszawa z przeszłości poematu, który mógłby napisać jakiś polski Cocteau a ilustrować polski Picasso z jego klasztoro-sentymentalnej epoki, wychodzi ze swoich ram i mimo że jest taka realna, tak do słownie powtórzona, pełna nazwisk ludzi, ulic, placów, Blińskiego i Galińskiego — rozwiewa się i ulatnia jak zapach zła rozżarzonego, z ręki. Mamy zmysłową złudę, że jesteśmy gdzieś gdzie nas niema, podróżyjemy po wiosnę i najdroższej ziemi, leżące daleko od nas, żyjemy życiem, które choć minęło, nie straciło władzy nad nami. Baliński jest w pewnym sensie najbardziej „emigracyjny” poeta, za wszystkie sekrety naszego rozdzwojenia i nieomylnie wyraża je za nas wszystkich. Dlatego poezja jego jest tak nam bliska, tak nam droga, i dlatego tak bardzo za nią jesteśmy poecie wdzięczni.

PAWLIKOWSKA: BUNT PRZECIW ZŁU Równie szlachetny i jednolity charakter, acz innemi pochłonięty sprawami, posiada twórczość Marij Pawlikowskiej, autorki dwu zbiorów wierszy wydanych w Anglii „Róża i laby płonące” i „Golał ofiarny”. Jest to wojna poety z wojną rzeczywistą, wzruszający obraz człowieka broniącego swych praw przed najstraszniejszą zbrodnią świata. Cało bogactwo natury Pawlikowskiej, jej genjusz przenikania każdej drobinie istnienia, wyrażony a najpiękniejszy w smaku zmysł piękna, wszystko to staje przed apokaliptycznym wojny jak przed nadciągającą zgnębą. Na oczach naszych dokonują się nowa przemiana, równie zdumiewająca jak u Balińskiego a może bardziej niespodziewana, dramatyczna i bohaterka.

Ta czarodziejska ponia, która zajmowała się dawniej tylko rzucaniem i odczytywaniem uroków poetyckich i która mogła wszystkich znieść złudą swego parnasizmu, mistrzyni miniatury, finezji i dowcipu, bajczarka zakochana w miłości i zatopiona w jej wiedzy, zawodach i lekach, — odwraca się teraz od wszystkich swych uniłowań i pasji.

Pawlikowska nie poddaje się gradowej, śmiercionośnej chmurze; samotna i — zdawałoby się — bezbronna, buntuje się przeciw najbliższemu przeciwnikowi: wrodzonemu złu człowieka. Każde prawo biologiczne jest czystsze niż świat rzędzony przez przewrotną świadomość i złą wolę. O ile dostojniejsze niż życie ludów jest życie natury, wszechwładna a niezbadana, „tej która w życiu była pierwszą i będzie ostatnią” i której nikt nie wyszedł z jej „włosci wszech-obeębnych”.

Pawlikowska mobilizuje cały świat przyrodniczy, by przeciwstawić go światu człowieka, widmu wojującego chaosu. Drapieżne ptaki, dzikie zwierzęta puszczy i pustyni, a nawet otchłania, morza pełne niestannej walki stworzenia, wydają się jej bardziej zrozumiałe, niż nierozum i gwałt ludzi. Jest coś z porwyu prometeidów w tym proteście, buncie i walkach, podjętych przez najbardziej kobiecą muzę naszego piśmiennictwa. Jest coś do głębi przemyślającego w tem nagłym objawieniu świadomości moralnej, która triumfuje nad wzruszeniem estetycznym. Pawlikowska walczy o ratunek człowieka wbrew człowiekowi, o ocalenie świata wbrew światu. Walczy poza czasem i historią, poza ideami i kulturą, lecz by-

najmniej nie w bezprzestrzonnej pustoci. Przyjamy, że wojna jest katalizmem przyrodniczym, — jak to określił Terlecki, — poetka toczy swój bój w tych regionach świadomości, gdzie człowiek spotyka się z Bogiem i gdzie powstają religie.

Pełna troski o świat, myśl o Polsce, wspomnień o Krakowie i tesczynozi na ziemi i odrywa się raz po raz od tragizmu, który przeciwstawia swą ludzką demona, które niszcza nasz los i odczuwalność istnienia.

Trudno przewidzieć, dokąd zajdzie Pawlikowska w swej górnej i chmurnej drodze, już jednak to co nam dała dotychczas, świadczy będzie zawsze, że śród przelotu dzieł nie brakło śród nas człowieka o ratunek ludzkości, jego niedowładne kotowała nad zgnębą, i duszy kobiecej, biorącej na siebie najtrudniejsze, najbardziej męskie zadanie.

INNE ZBIORY WIERZYŃSKIE Odmiennej aspekt przedstawia dorobek poetycki Antoniego Słonimskiego. Nie szuka on powiasta historycznych, ani ujęcia w tem co mogłoby nazwać metafizyką dzieł, lecz przeniknięty chwilą i drzy od bezpośrednich namiętności. Integralny pacyfista, przyjął wojnę bez wstrząsu, którego można się było spodziewać, i zmniejsza czas w szeregu waleczących piorom. Jeśli bliższy nam przetrwał nie świadczy o błyskawicznym przetrwaniu idei, którego Słonimski wyznawał, lecz o świadectwie o wiele bliższego związku z narodem, niż to w poecie wyrażało się przedtem.

Autorka „Sonetów” odezwała się na emigracji szczerym głosem naszych trosk i zalaną, gniewu i niemiłości. O ile poematy zostały pomyślane utwór „Popiół i wiatr” przeszedł bez szkodliwego wrażenia, pierwszy zbiór „Alarm” zdobył sobie wzięcie przeobojem i zawsze będzie wymowną pamiątką na tragicznych nasyłach czasów. Tytułowy wiersz z tego zbioru, utrzymany w stylu dawnych dytyrambów Słonimskiego, obiegł całą emigrację i dotarł do Kraju.

Jedząc z teatrem żołnierskim po obozach nowoformujących się wojska polskiego we Francji, miałem sposobność stwierdzić jak daleki wiersz ten na żołnierzy. Deklamowały balladę z dni grozy, tęsknot i biawku wojennego. Godzi się jeszcze zapamiętać nazwiska Zoffi Bohdanowiczowej, której piękny i świeży talent tyle ma tonów wstrząsających, Jerzego Facyńskiego, Michała Grama, Mieczysława Lisiewicza, Pawła Mskwy i Juliusza Żulawskiego.

Dawniej przyjazny wiatr przynosił nam z Siedmiogrodu słowo Kazimierzy Ilakowiczowej, tak gorąco zawsze witane; zdaje się, że toż, iż w budapeszteńskich „Więściach Polskich” znalazł się wiersz Wojciecha Baka. Wszystko to, w przyszłości zebrane, złoży się na świadectwo, że w jakakolwiek stronę świata los rzucił pisarza polskiego, zszedł śpieszył on myślą ku Polsce.

„KWIAITY POLSKIE” W Rio de Janeiro zaczął pisać Julian Tuwim „Kwiaty polskie”, poemat zapowiadający na astronomię cyfrę 20 000 wierszy. W świecie najbardziej odległym od Polski, gdzie latwój było o jakiś astralny, ziemski sen o niej, niż o realne porównanie z czemkolwiek, odezwała się nagle w poecie z niepokorną, gwałtowną siłą tęsknota za Krajem, i to dość bagatelnej inicjatywy Ksawerego Pruszyńskiego i londyńskich „Wiadomości Polskich”, by napisać wspomnienie do książki „Kraj lat dziesięcnych” (co zdaje się było też genera, „Popiołu i wiatru” Słonimskiego) — powstał pomysł wielkiego poematu.

Pierwsze o uderza czytelnika „Kwiatów polskich”, sądząc z fragmentów ogłoszonych w pismach, to niezwykła fuga, rozpęta istnego żywiołu poetyckiego, potoczność i płynność, czasem zbyt może wielodłówna, lecz o impecie wprost oszołamiającej. Wrażenie, jakie robi poezja Tuwima — zwłaszcza jeśli słucha się samego autora, mistrza recytacji, podobne jest do ośnienia. Jego rimhadowska drapieżność, heinowska śpiewność, zmysłowa i nerwowa wybuchowość, język o nieprzebranym bogactwie i podatności rytmicznej, wreszcie napór porwijającego natchnienia, ośniewa i napawa zachwytem.

Krytycy nie dochodzą do głosu, jak zawsze przy ośnieniu, dopiero wówczas, gdy eksaltowany nasz porwy przemienia. Obserwator elementów lirycznych Tuwima daje się wtedy stosunkowo łatwo odmierzyć. Natchnienie jego porusza się po kilku głównych linjach, których początek znajdujemy już w pierwszej książce, w „Czyhanu na Boga”, tak że cały rozwój, obok doskonałenia zawieszony świetnej formy, jest właściwie przedłużeniem dawnych idei, już wyrażonych lub istniejących w poecie „in nuce”. Przeszłość tę wypytaj, jeśli wolno pożążyć się zbyt skłonem uszerogowaniem, następujące dominaty: donizyjskie upojenie życiem; namiętne wybuchy przeciwko niemiawnej przeciwności; melancholijna, modlitwa i często chrystianistyczna pokora, stały motyw zastachania i zapatrzenia, a w istocie samotności poety; głębokim przezwyciężaniem tonem pośpiechu dla ludzkiej niedoli; wreszcie najmniej szczęśliwe pamiłetowe wypadki o publicystycznym zajęciu.

Obok tych głównych ogniw poetyckich, które rozgałęziają się szeroko, ale nigdy nie tracą związku z pochodniami odognami, jest jedna w poezji Tuwima tajemnica, najważniejsza i ostateczna, i do niej posiada on klucz wręczajemych: metafizyczne uczucie świata. Skądkolwiek ono pochodzi, z pańicznej wizji sznurów ciągnących łożyskiem Pędzabą, z niepojętych drzew szumających po śmierci w twardych meblach, z przyrodniczego koszmaru mrowiska, tego „klopa drgającego męką”, czy też z poetyckiej melancholij „Sitowia”, zawsze uczucie to jest niezawodne, napędza nas zaświatową zadumą i ono stanowi o istotnej wielkości tego ośniewającego poety.

Metafizyczność rekompensuje Tuwimowi pewien dotkliwy niedobór jego bogatej poetyckiej natury: brak przenikania i rozumienia tych związków międzyludzkich, które stanowią o dziejach świata, a których wyznaczenie najwzględniej choć nie najciszej mogłoby określić jako „zmysł historyczny”.

Gdyby nie ujęcie metafizyczne, postawa Tuwima wobec świata byłaby — jakby powiedział Brzozowski — bezzieżowa. Istotnie, ilekroć pochopny poeta zapędzi się w nieopanowane przezeń obszary, nie wraca z nich zdobywając. Najoczywistszym tego dowodem jest apel „Do prostego człowieka”, jakże w obliczu tego co przeżywamy bezsensowny, lub choćby pamiłetowy ustep z „Kwiatów” o ostatnich przedwojennych latach polskich, do zdumienia młodszy niż w dzisiejszych czasach, w okropnem dla nas wszystkich nieszczęściu, umieszczony przez poeę w komunistycznym piśmie w kwietniu 1943 r.

skąd pochodzi kilka pięknych liryków, Broniewski przywdział znów polski mundur kapitański i znowu wziął pióro do ręki. Rozstanie z dawnym światem idei wyraża — jak wolno sądzić — wiersz „Zadymka”.

Broniewski jest najbardziej żołnierskim poetą wszystkich ostatnich wiosek polskich, a poezja jego jest jakby doślowem tłumaczeniem jego życia.

POZOSTALI POECI Parę pięknych wierszy Józefa Wittlina, pełnych takiej powagi i prostoty, że wydają się spokrewnione z Biblią, budzi w nas tylko osłonek na dalsze rzeczy, których brak oby mu Bóg wybaczył, bo na naszą względność — liczący i oddanych mu czytelników — skąpy poeta liczył nie może.

Z kilku wierszy Jerzego Pietkiewicza, autora nieznanego mi, niestety, zbioru poezyj, sądzić wolno, że talent tego pisarza, opierający piękna metaforą i śmiałości skrótami, nie skryształizował się jeszcze do tego stopnia, by formie swojej nadać jasność a poetyckim ideom przejrzystość. Przyznaję się, że nie rozumiem w pełni tych wierszy, a ponieważ mimo moich podejrzenia po-dleszych lat nie czuję w sobie sklerozy intelektualnej i wielu stosunkowo nazywałem się rzeczy, niebardzo sobie wyrzucam, że to zaoferowałem moją tylko przewina.

Nie miejsce tu i nie pora na rozważania o teorii poetyckiej, zwanej u nas awangardą, czy też czystą formą, która w istocie jest surowym przeniesieniem obcych wzorów na grunt glosy odmienny i do klimatu mało sprzyjającego takim transplantacjom. Warto jednak stwierdzić ośobliwość, że poeci z lewicowej szkoły literackiej, co jest może interesującym paradoksem, ale pożytku piśmiennictwu nie przyniosło.

Szczęśliwą formę epikię gawdy stosuje Jan Rostworowski, którego kilka poematów ukazało niewątpliwie i nieprzejętym talent i wzbudziło wielkie nadzieje. Ten żołnierz polski ze Szkoicy, dziedziczący pióro po wielkim ojcu, może być nam doskonały i autentyczny obraz postoju Polaków pod północnym niebem Wielkiej Brytanji, polsko-szkoicka balladę z dni grozy, tęsknot i biawku wojennego. Godzi się jeszcze zapamiętać nazwiska Zoffi Bohdanowiczowej, której piękny i świeży talent tyle ma tonów wstrząsających, Jerzego Facyńskiego, Michała Grama, Mieczysława Lisiewicza, Pawła Mskwy i Juliusza Żulawskiego.

Dawniej przyjazny wiatr przynosił nam z Siedmiogrodu słowo Kazimierzy Ilakowiczowej, tak gorąco zawsze witane; zdaje się, że toż, iż w budapeszteńskich „Więściach Polskich” znalazł się wiersz Wojciecha Baka. Wszystko to, w przyszłości zebrane, złoży się na świadectwo, że w jakakolwiek stronę świata los rzucił pisarza polskiego, zszedł śpieszył on myślą ku Polsce.

„KWIAITY POLSKIE” W Rio de Janeiro zaczął pisać Julian Tuwim „Kwiaty polskie”, poemat zapowiadający na astronomię cyfrę 20 000 wierszy. W świecie najbardziej odległym od Polski, gdzie latwój było o jakiś astralny, ziemski sen o niej, niż o realne porównanie z czemkolwiek, odezwała się nagle w poecie z niepokorną, gwałtowną siłą tęsknota za Krajem, i to dość bagatelnej inicjatywy Ksawerego Pruszyńskiego i londyńskich „Wiadomości Polskich”, by napisać wspomnienie do książki „Kraj lat dziesięcnych” (co zdaje się było też genera, „Popiołu i wiatru” Słonimskiego) — powstał pomysł wielkiego poematu.

Pierwsze o uderza czytelnika „Kwiatów polskich”, sądząc z fragmentów ogłoszonych w pismach, to niezwykła fuga, rozpęta istnego żywiołu poetyckiego, potoczność i płynność, czasem zbyt może wielodłówna, lecz o impecie wprost oszołamiającej. Wrażenie, jakie robi poezja Tuwima — zwłaszcza jeśli słucha się samego autora, mistrza recytacji, podobne jest do ośnienia. Jego rimhadowska drapieżność, heinowska śpiewność, zmysłowa i nerwowa wybuchowość, język o nieprzebranym bogactwie i podatności rytmicznej, wreszcie napór porwijającego natchnienia, ośniewa i napawa zachwytem.

Krytycy nie dochodzą do głosu, jak zawsze przy ośnieniu, dopiero wówczas, gdy eksaltowany nasz porwy przemienia. Obserwator elementów lirycznych Tuwima daje się wtedy stosunkowo łatwo odmierzyć. Natchnienie jego porusza się po kilku głównych linjach, których początek znajdujemy już w pierwszej książce, w „Czyhanu na Boga”, tak że cały rozwój, obok doskonałenia zawieszony świetnej formy, jest właściwie przedłużeniem dawnych idei, już wyrażonych lub istniejących w poecie „in nuce”. Przeszłość tę wypytaj, jeśli wolno pożążyć się zbyt skłonem uszerogowaniem, następujące dominaty: donizyjskie upojenie życiem; namiętne wybuchy przeciwko niemiawnej przeciwności; melancholijna, modlitwa i często chrystianistyczna pokora, stały motyw zastachania i zapatrzenia, a w istocie samotności poety; głębokim przezwyciężaniem tonem pośpiechu dla ludzkiej niedoli; wreszcie najmniej szczęśliwe pamiłetowe wypadki o publicystycznym zajęciu.

Obok tych głównych ogniw poetyckich, które rozgałęziają się szeroko, ale nigdy nie tracą związku z pochodniami odognami, jest jedna w poezji Tuwima tajemnica, najważniejsza i ostateczna, i do niej posiada on klucz wręczajemych: metafizyczne uczucie świata. Skądkolwiek ono pochodzi, z pańicznej wizji sznurów ciągnących łożyskiem Pędzabą, z niepojętych drzew szumających po śmierci w twardych meblach, z przyrodniczego koszmaru mrowiska, tego „klopa drgającego męką”, czy też z poetyckiej melancholij „Sitowia”, zawsze uczucie to jest niezawodne, napędza nas zaświatową zadumą i ono stanowi o istotnej wielkości tego ośniewającego poety.

Metafizyczność rekompensuje Tuwimowi pewien dotkliwy niedobór jego bogatej poetyckiej natury: brak przenikania i rozumienia tych związków międzyludzkich, które stanowią o dziejach świata, a których wyznaczenie najwzględniej choć nie najciszej mogłoby określić jako „zmysł historyczny”.

Gdyby nie ujęcie metafizyczne, postawa Tuwima wobec świata byłaby — jakby powiedział Brzozowski — bezzieżowa. Istotnie, ilekroć pochopny poeta zapędzi się w nieopanowane przezeń obszary, nie wraca z nich zdobywając. Najoczywistszym tego dowodem jest apel „Do prostego człowieka”, jakże w obliczu tego co przeżywamy bezsensowny, lub choćby pamiłetowy ustep z „Kwiatów” o ostatnich przedwojennych latach polskich, do zdumienia młodszy niż w dzisiejszych czasach, w okropnem dla nas wszystkich nieszczęściu, umieszczony przez poeę w komunistycznym piśmie w kwietniu 1943 r.

Co z tej klawiaty zagra najdonośniej w „Kwiatach polskich” — trudno przewidzieć. Ariostyczny poemat, przypominający stylem „Beniuoskiego”, posiada miejsca niezwyklej urody i z pewnością zgromadzi całe czarodziejstwo sztuki Tuwima, lecz narazie niesposób domyślić się obrazu całości.

Oby dobre muzy prowadziły poeę drogami, na których odkrywa własne obszary, a chłonij go od wypraw w pustynie o ruchomych piaskach.

ZMYŚL HISTORYCZNY LECHONIA W przeciwieństwie do Tuwima pięcioletniemu „zmysłem historycznym” obdarzony jest Jan Lechoń.

Jeśli t. zw. grupie „Skamandra”, w czasie kiedy ta nazwa miała jeszcze jakąś treść, zarzucono odwracanie się od życia polskiego, parnasizm i pewną, w wielu wypadkach puszność, infantylną spojrzania na świat, przesłepiono fakt, że właśnie Lechoń od najwcześniejszych zaczątków swojej pracy i działalności „Skamandra” zaprzecza tym zarzutom zarówno swą ogólną wewnętrzną postawą jak twórczością. Siedemnaście lat autor „Mochackiego” i „Piłsudskiego”, tych „śpiewów historycznych” o legendzie narodowej, nazywanych „Karmazynowym poematem”, zaczął od polskich tematów i właściwie nigdy się z nimi na dobre nie rozstał. Przerabiając brak krytyki w Polsce spowodował, że zajmując się Bóg wie jakimi liczącymi honorów i prowincjonalnymi gustami intelektualnymi, potraścił się z pola widzenia mnóstwo istotnego sensu naszej twórczości. Z pewnością wartyby zanalizować i ustalić, co np. oznacza w swej istocie t. zw. nowoczesny klasycyzm polski, ile jest w nim obrony europeizmu, jak głęboko sięga on w naszą tradycję i jak daleki jest od zarzutu parnasizmu. Co za szkoda, że brak u nas podobnych pisarzy, jak Chesterton, który gdyby był Polakiem, siedłby z miejsca do studjum o paradoksalnym tytule, jak np. „Od strofy polskiej do katolicyzmu”, lub coś w tym rodzaju. Ow nieistniejący krytyk dostrebiłby niewątpliwie, że Lechoń, przez wiele lat najbardziej małowzrostliwy poeta, wywarł u nas duży wpływ, może dlatego mało widoczny, że niepowierzehalny. Do tematu nas interesującego należałoby jeszcze dorzucić, że omawiana „Wielka podróż” Balińskiego miała już swą prekursorkę i spokrewnioną jest nastrojem, balladowością i sublimacją Polski z „Panią Słowacką” Lechonia, pięknym wierszem, w którym wszystkie te elementy tkwią jak w załączku.

Polska jest dla Lechonia zarówno rzeczywistością historyczną jak legendą pozaczasową. Obie te formy życia oddziaływają na siebie niestannie i tworzą w nim jedyną w swoim rodzaju apoteozę kraju, narodu i jego ducha. Stąd wywodzi się ta wielowarstwowość odczuc „Karmazynowego poematu”, przenikających się nawzajem, jak pokłady ziemi, ta panoramizmność polskiego świata, w której wszystko zbiega się naraz jak w rzucie w pamięci, ludzie, zapachy, idee, pejzaże, bohaterstwo i anegdoty — jak w ostatnich feljtonach o nierównej zresztą wartości.

Zmysłowa Polska, tak bliska Tuwimowi, który wyraził się, że „ojczyzna to jest węd”, pozostaje w tem widzeniu tylko jednym szczegółem i nie bierze udziału w dramacie wypelniającym Lechonia. W świat jego wojna weszła, jak najtragiczniejsza rzeczywistość, poeta nie zamyka na nią oczu i nie ucieka od tej rzeczywistości jako wędziny, ale w jego transcendentalnym niejako odczuciu Polski trądząca ta tylko wzmaga siłę narodu, jak w najgłębszej, najbardziej przejmującej istocie jest naprawdę. Zdać mi się, że w tem miejscu podchodzimy najbliżej do osobowości poety.

Na dnie jej leży potrzeba niestannej współżycia z wieczną emanacją narodu, z dna jej wynika też niestanna do niewoli, narodowego grobu, trującego nawet po zmartwychwstaniu, stamtąd bije fanatyzm wolności, który zdobywcę i obrońcę przechodzi do mitologii wprost z realnego życia.

Wojna odbiła się w szczególny sposób na mechanice twórczości Lechonia. Poeta nie ogłaszał nie przez dziesięć lat, i dopiero wielki wstrząs umożliwił go z tajemniczym potrzasku milczenia. Pierwsze powstały wówczas parskie wykłady o literaturze, w których smak i rozmiłowanie szły o lepsze z wynalazczością krytyczną i odnowielskim spojrzaniem na dawno ustalone wartości. Wykłady te, nazwane uniwersyteckimi, były w istocie improwizacją poety, zresztą nie gorzej wprowadzonego w temat naukowy niż fachowcy. Swoboda ta pozwoliła Lechoniowi potworzyć nowe podziały zjawisk piśmienniczych, wiązać literaturę z życiem, gdzie zwykle wiązano ją z bibliografją, a nawet przeprowadzić tak śmiało nowości, jak konfrontacja rewolucyjnej teorii le. Bremond o czystej poezji z naszymi romantykami i poetami XVIII w.

Na wypadki wojny odezwała się muza poety bohaterkim odpiewem o Warszawie i o Starzyńskim, a potem szeregiem innych wierszy, w których wedle swego dumnej i najszlachetniejszej zasady wywoływe nie wrażenie lecz tworzy przycięcie.

Czas jednak, aby pisarz wyszedł z fragmentaryczności swych wysiłków, z których znany jeden świetnie napisany rozdział powieści, kilka sen poematu dramatycznego i szereg feljtonów. Kto powołał został na świadka powstawania legendy, o której mówił nam Lechoń w jednym ze swych wierszy, nie może się opóźniać, albowiem legenda rośnie szybko, a bogowie mszczą się.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI.

L'ESCARGOT Blenvenu RESTAURANT

maison française Partners: Geo Gaudin, Alex Gaudin (French) Service à la carte 48, Greek Street, Shaftesbury Ave., London, W.1 Phone: GERard 4460

Vanek KRAWIEC i KUSNIERZ CZESKI

Korzystna zamiana i kupno futer w dobrym stanie Pierwszorzędne kostiumy i palta zimowe na zamówienie 4, William Street, Knightsbridge, London, W.1

B. BOSHER & SONS

464, Edgware Road, London, W.2 tel.: PADdington 1482 Secondhand Furs for Sale Loans on Furs and Jewellery Special Fur Storage

LE COQ D'OR RESTAURANT MAISON FRANÇAISE Sala restauracyjna, większe i mniejsze sale bankietowe

POLSKI KOWCIEŃZ dawniej w Katowicach LANGER & COMPANY (Farriers) LTD. Wykonany futra NOWE i przódki wszelkiego rodzaju. Futra na składzie. Specjalne usługi: nienia dla prowincji. MA Fair 5222 59, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1. tel. SLO 3826

BRYLANTY ZDROŻAŁY O 100% PŁAGINY NAJWIĘZSZE GENW W LONDYNIE ZA BRYLANTY, ZŁOTO (188/- Z UNCE) Białuterie, klejnoty, kamienie szlachetne, srebro, platyna, antyki kosztowności wszelkiego rodzaju. Gotówka natychmiast. Frachtowy o oddzielnym nast. zgłoszenia. Przesyłka pocztowa albo telegraficzna. MA Fair 5222 LINDEN & CO. 85, New Bond Street, London, W.1 PIERWSZY SKLEP JUBILEJSKI PRZY NEW BOND ST.

ARCZYDZIEŁO: „WIELKA PODRÓŻ” BALIŃSKIEGO Najwięcej tego mitu i najwięcej poetyczności z tej dziedziny przemienionego czasu

Let Us Beware of the German Generals

Podczas gdy aktywni generalowie niemieccy medytują nad mapami operacyjnymi, wykreślając kierunki „najdoskonalszego i najbardziej wzorowego w dziejach świata manewru odwrotnego”, — jak as niemieckich komentatorów wojskowych, gen. Dittmar, określili cofanie się ku Dnieprowi, — inni generalowie niemieccy, choć w stanie przysmowej beczynności jako jency w obozach sowieckich, przystąpili do nieoczekiwanej ofensywy.

Doniósł o niej Reuter w następującej depeszy swego moskiewskiego korespondenta w dn. 20 września:

„Całą stronę dzisiejszej „Prawy” zajmuje zawiadomienie o utworzeniu Związku Oficerów Niemieckich, składającego się z jency wojskowych w Rosji, oraz apych oficerów do dowódców niemieckich, wzywający do obalenia Hitlera.

„Ogłoszono pełny tekst tej odezwy wraz z facsimile podpisów oficerów niemieckich, którzy podpisali apel, umieszczono też fotograficzną reprodukcję tytułowej strony „Das Freie Deutschland”, organu Komitetu Wolnych Niemców, który to komitet utworzono tutaj w lipcu b.r.

„Manifest oficerów oświadcza, że Niemcy nie mają już możliwości wygrania wojny, że dalszy opór stał się beznadziejny i bezsensowny. „Głębokie poczucie obowiązku i świadomość odpowiedzialności — głosi manifest — skłania nas, oficerów niemieckich, do tego, byśmy nie zachowywali się biernie w obliczu wydarzeń, ale wyzyskali wszystkie nasze siły dla ocena ojczyzny od groźnej jej katastrofy. Waga katastrof wojskowych i politycznych, które nastąpiły od początku b.r., oraz stale pogarszanie się stanu gospodarczego Niemiec, zmuszają nas do uznania, że położenie Niemiec jest beznadziejne.”

„Trzech generalów niemieckich, wziętych do niewoli w Stalingradzie, wybrano do zarządu Związku. Są to: gen. von Seidlitz, dowódca 151-go korpusu, gen. por. von Daniels, dowódca 336-jej dywizji piechoty, oraz gen. mjr. von Korff, dowódca 295-jej dywizji piechoty.”

Komunikat nr. 1 kwatery głównej grupy operacyjnej gen. von Seidlitza ujawnia wiele ciekawych szczegółów. A więc: kierunek natarcia, skład „sztabu”, dalsze założenia i przepisy wykonania. Ten nadzwyczaj wzorowy manewr strategiczny nie jest bez precedensu.

Ze generalowie niemieccy nie żywią szczególnej miłości do partii hitlerowskiej, że nawet „sam Führer” nie jest dla nich wymarzonym spadkobiercą „des allerhöchsten Kriegsherrn”, nie stanowią tajemnic. Zbyt wiele dziełi kasty junkierskiej, będąca najczystszy tworem pruskiego militarysty, od „bandy karjerowiczów i łobuzów”, jak mawiali o partii, i jej ober-herzstern na czele, którego podejrzaje „bohaterstwa frontowe” i tajemniczy sposób naliczenia żelaznego krzyża I klasy, były jakby codziennym pożywką dla „każdego uczciwego oficera niemieckiego”.

„Ale zaczęła walka o prymat między partią a armią toczyła się cicho, rzadko jej odgłosy dochodziły na zewnątrz.

Podziemne bunty generacji niemieckiej nigdy nie złyżły się do granic rewolucji. Zawsze osiagano kompromis a sztab niemiecki położył niejedną ofiarę na ołtarzu partyjnym. W ostatecznym bowiem obrachunku Hitler był idealnym narzędziem dla przeprowadzenia imperialistycznych planów sztabu armii niemieckiej.

Pozatem ten stan „ugody z wypowiedzeniem” między armią a partią dawał sferom wojskowym niesłychanie cenny atut do reki: zabezpieczenie sobie tyłów na wypadek niepowodzenia.

Kalkulacja była całkiem prosta: jeżeli wyprawa po władzę nad światem uda się — wówczas żadne pajace partyjne nie potrafią wyrwać laurów i wpływów armii, tej armii która umożliwiła Hitlerowi „spełnienie misji historycznej”; jeżeli zaś nastąpi katastrofa — sztab niemiecki zawsze w porę potrafi odskoczyć od Hitlera i jego intencji, zlikwidować przy tej sposobności siły porachunki i partię, oraz ocałić (po raz drugi) niemiecką machinę wojskową od całkowitego zgruchotania.

W urzędowym piśmie pierwszej alternatywy dzisiaj sztab niemiecki zapewne już nie wierzy. Pozostaje więc druga. I w tym właśnie momencie wkracza na arenę „odwodowa grupa generaliska” z von Seidlitzem na czele.

Można tak czy owak zapatrywać się na generalów niemieckich, ale niesposób za-

przeżyć, że jest to kasta o wyjątkowo silnych tradycjach, dużej dyscyplinie i mocnym poczuciu własnej wyższości. Oczywiście, wyjątki mogą się zdarzać. Trzeba by jednak dużej dozy łatwości, by wyobrazić sobie, że nagle, bez żadnych powodów, trzech generalów niemieckich o starych nazwiskach wojskowych, trzech „von”ów, szkolonych niemal od kołyski na dowódców, poprostu „zdradziło”. Albo żeby wystąpiło bez rozkazu, na własną rękę? Bez zgody Berlina — tego wojskowego Berlina? Nie, do takiej rewolucji generalowie niemieccy nie dojrżeli, nawet ci, którym Hitler kazał ginąć w Stalingradzie.

I co ciekawsze, prasa i propaganda niemiecka pokrywa milczeniem — wstydliwym? pogardliwym? znaczącym? — całą aferę. Nikt nie potępił „zbrodniczych zdrad”. Zwrócił na to uwagę szwedzki dziennik „Afton Tidning”.

Utworzenie Komitetu Wolnych Niemców w Moskwie było oznaką, że wojna polityczna wkraczała w jeden z najbardziej zasadniczych etapów: walki o powołanie Niemcy. Dla opinii publicznej na Zachodzie ten obrót rzeczy był przykrą niespodzianką. Bo istota zagadnienia Niemiec powojennych mało kto się na serio zajmował — podejście do całej sprawy było nieracjonalne i streszczało się w bełkotliwym, historycznym pojedynku słów: „dobrzy” czy „zli”? Niemcy? czy „dobrzy” czy „zli”? — Niemcy pobici i pokonani, pozostająca jednak czynnikiem w ładzie powojennym świata.

Stalo się tak, że działania grupy odwodowej gen. von Seidlitza zbliży się akurat z okresem największego natężenia dyskusji zasadniczej między Moskwą, Waszyngtonem i Londynem, w przeddzień spotkania „trzech”.

Ten moment daje nieoczekiwaną możliwość Niemcom — okazję, być może, jednorazową i niepowrotną — by spróbować, czy nie da się z wielkiej opresji wyjść tylko „z podbitym okiem”. Widząc, że Moskwa przygotowuje się do zagrania karty niemieckiej, Niemcy ze swej strony poruszają wszelkie sprężyny, by wywołać między sprzymierzeńcami i Rosją „licytację w dół”. Taki wyciecz o względy Niemiec, jako powojennego mocarstwa wojskowego, przewiduje Walter Lippmann w jednym ze swoich ostatnich artykułów — na wypadek gdyby rozmowy trzech w sprawie Niemiec nie doprowadziły do zgody.

Z programem: „Pójdzijmy za tym kto płaci więcej i żąda mniej” — wystąpił z obrabującą szerszością socjalista niemiecki Kurt Stechert, który w wywiadzie udzielonym stockholmickiemu „Social Demokratem”, oświadczył, że celem stworzonych przez Moskwę komitetów niemieckich jest przaskoczenie hegemonii anglo-amerykańskiej w Europie.

Socjal-demokraci niemieccy — wywodzący p. Stechert — sympatyzują raczej z Zachodem, ale ponieważ Moskwa proponuje Niemcom lepsze warunki niż sprzymierzeni, inicjatywa rosyjska może znaleźć odzewki wśród emigracji niemieckiej. Komitetowi moskiewskiemu przewodniczą niemieccy wojskowi nastawieni prorosyjsko. Stechert przewiduje, że jency niemieccy, którzy powrócą z Rosji, staną się awangardą ugody rosyjsko-niemieckiej. Socjal-demokraci niemieccy — zaznaczył Stechert — nie chcą być narzędziem polityki rosyjskiej przeciw Anglosasom, czy też odwrotnie...

Nie chcą być... Może. Ale pewnie jest, że zrobią wszystko, by uchronić Niemcy od totalnej klęski. I w tym punkcie zgadza się z nimi Goebbels, który niedawno napisał w „Das Reich”, iż „w tej wojnie wszystko jest możliwe, z wyjątkiem kapitulacji Niemiec”.

Wszystko jest możliwe. Jak gdyby na udowodnienie tej tezy, prawdziwa orzka plotek i pogłosek ogarnęła różne stolice, a przedwysztym Balkany. Dokładne relacje z tych pogłosek zdał Cedric Salter, stambulski korespondent „Daily Express”, — pisma którego właścicielem jest kanclerz tajnej policji Lord Beaverbrook, — telegrafując m.in. co następuje: „Niemcy zaczęli podsuwać swoim bałkańskim satelitom domysły, że odwrót ich w Rosji odbywa się w zgodzie z Sovietami i że jest im mniej niż więcej, niż ewakuacja terytorium rosyjskiego — spełnienie zasadniczego wstępnego warunku do zawarcia tej zimy pokoju niemiecko-rosyjskiego...”

„Według doniesień z Bukaresztu armia niemiecka wycofuje się na linię Czurzona... do której Rosjanie posunęli się, kiedy Niemcy napadli na Polskę. „Wzduż tej linii przygotowano niesłychanie silne pozycje obronne. Gdy ostatni żołnierz niemiecki opuści ziemię rosyjską i zajmie stanowiska za wschodnią linią Zygryfda, stworzone zostaną pomyslnie warunki dla rozmów pokojowych między Rosją a Niemcami”.

Salter dalej pisze, że zwołnilioby to dwa do trzech milionów żołnierzy niemieckich. Niemcy, zadawszy Sovietom straty, które skłoniły Moskwę do zawarcia pokoju, „tem samem wykonyali świętą misję uratowania Europy od bolszewizmu”.

Salter dodaje, że ta propaganda odniosła pewien sukces w Bukareszcie, ponieważ Hitler miał obiecać gen. Antonescu jeszcze w marcu, że „przed Bożym Narodzeniem 1943 r. na wschodzie będzie albo zwycięstwo albo pokój”.

Słowem: wobec fiasca „straszaka bolszewickiego”, Goebbels chce szantażować Zachód wspomnieniami Ribbentropa z r. 1939. A w Moskwie gen. von Seidlitza wywołuje duchy Rapalla.

„Dobrzy” i „zli”? Niemcy są w zupełnej harmonii.

Pronuncjamentu moskiewskie gen. von Seidlitza i towarzyszy jest dla Niemiec rozpaczliwą grą o olbrzymią stawkę. Dla Zachodu stanowią wielkie niebezpieczeństwo. Jest to próba wygrania pokoju po wojnie, której wygrać Niemcy nie mogą. Jest to chęć uratowania Rzeczy przez przeprowadzenie w porę „rewolucji z góry”, jak wydarzenia niemieckie z r. 1918 nazwał ostatni kanclerz cesarski, ks. Maksymilian Badański.

Bo rewolucja niemiecka w r. 1918 żadną „wiosną ludów” nie była. Byliśmy świadkami planowanej na zimno operacji sztabowej; symbolem jej stał się policjant niemiecki — sam w pojedynkę wstrzymujący „płajną wolnością” tłumy, które chciały wejść na trawniki przed pałacem królewskim w Berlinie. Padły historyczne słowa: „Rewolucja — rewolucja. Ale po trawnikach chodzić nie wolno”. I tłum robiący na rozkaz rewolucję — na rozkaz odstąpił.

„Die Revolution von oben” — powiedła się znakomicie. Sprzymierzeńcy polknieci bez wahania przyznali „demokratyzację” Niemiec i „otworzyli drzwi dla wojny odwodowej, poprzez którą wkrócił jako następca lokarskiego Stresemanna — monarchijski Hitler.

Czy nie dałoby się spróbować tego po raz drugi?

Tem bardziej, że stalingradzcy generalowie, choć ze starych junkierskich rodzin, bez trudu otrzymują promocje na...szczyrzych demokratów?

Tygodnik „Tribune”, popularny wśród Polaków, którzy stanowią przysięgą mu zbyt wielką rolę, świeżo ogłosił artykuł p.t. „Let the Polish Generals Beware”. Artykuł ten był atakiem na polskich generalów, tych samych generalów, którzy bili się z Hitlerem, a w szczególności na tego generała polskiego, który poblił hitlerowskie wojsko pod Lwowem.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, „Tribune” — tak czuła na „politykę” generalów polskich — nie zauważyła spisku generalów niemieckich, generalów którzy służyli wiernie Hitlerowi i pod jego rozkazami się bili. I artykułu „Let Us Beware of the German Generals” — nie napisano. A takie ostrzeżenie przed niemieckimi generalami — tymi robiącymi politykę z „obozów jency”, jest na czasie.

Z zadowoleniem można stwierdzić, że podstęp tkwiący w pronuncjamentu von Seidlitza przejrano i że otrzymało ono właściwą odprawę ze strony najbardziej mądrej — czerwony sygnał ostrzegawczy zrozumiano zarówno w Londynie jak i w Waszyngtonie. Roosevelt i Churchill zapowiedzieli zniszczenie nie tylko hitlerizmu ale i militarysty pruskiego.

„Tyrania hitlerowska i pruski militarysty są temi dwoma głównymi czynnikami życia niemieckiego, które muszą być bezwzględnie zniszczone. Muszą być światu zaoszczędzić trzeciego jeszcze bardziej straszego konfliktu”.

To jest istotne. Nie rozstrzygnięcie akademickiego sporu o procentowej zawartości czynników dobrych i złych w duszy niemieckiej, ale uniemożliwienie nowej niemieckiej „wyprawy misyjnej”, do i tórz już teraz przygotowuje się von Seidlitz w... Moskwie.

Niemcy będą pokonane dopiero wtedy, kiedy padną wszystkie szkielety militarysty pruskiego, i te dawno zbudowane, i te świeżo wzniesione.

Jest to oczywiste dla wszystkich tych narodów, które od r. 1939 bez przerwy i bez kompromisu walczą z Niemcami o wolność Europy.

Karta niemiecka, rzucana na stół gry dyplomatycznej, może dać któremś z partnerów pozorne konjunkturalne korzyści — ale stawkę zagarnęliby ostatecznie tylko Niemcy. Dlatego też kokietażem idei „rewolucji z góry”, przewarto na rozkaz junkierskich generalów, jest działaniem „pour le roi de Prusse”.

Bo pokój w Europie nie będzie zanim nie padną także okopy moskiewskie stalingradzkie generalów niemieckich. Reduta von Seidlitza jest ostatnią linią olbrzym pruskiego imperializmu i militarysty.

PIOTR DUNIN.

GOSPODA POLSKA
właściciel St. Józwiak
449, Oxford Street, W.1
(naprzecia Seltsig'a)
WYBORNĄ POLSKĄ KUCHNIĄ

Sprzedajemy Wypożyczamy
MASZYNY DO PISANIA
biurowe i walizkowe z polskim alfabetem
Naprawiamy tanio, szybko i dobrze
AJAX TYPEWRITER CO.
12, Hampstead Road, N.W.1 Tel.: EUSon 2774
naprzeciwko kolei podziemnej Warren Street

Restauracja **CHEZ AUGUSTE**
Kuchnia francuska
Kierownictwo francuskie
38, Old Compton St., W.1, tel. GER 2655
otwarta w niedziele

JĘZYK ANGIELSKI
Kursy korespondencyjne. Doświadczona nauczycielka udziela specjalnych lekcji angielskiego drogą korespondencji. Powodzenie zapewnione. Proszę napisać: Tutor, 64, Finchley Ct., London, N.3

ISTANBUL RESTAURANT
12, FRITH STREET, SOHO, W.1
TELEPHONE GERRARD 6115

聚英酒樓 CHOY'S CHINESE RESTAURANCE
26-28, Dean St., SOHO, London, W.1
tel.: GERard 6086
otwarta codziennie od 12-10 wiecz.
w soboty i w niedziele od 12-10.30 wiecz.

ČESKOSLOVENSKÁ RESTAURACE
62 & 63 Edgware Rd., Marble Arch, London, W.2
OBIADY I KOLACJE
Najlepsza czeska kuchnia
Wyszynk wina i piwa Autobusy: 1, 6, 8, 15, 16, 60

THE HANDBAG REPAIR SHOP
124, Baker Street, London, W.1
NAPRAWA TOREBEK DAMSKICH
Nowe podszewki — naprawianie zamków i zarrasków
Niema dla nas zbyt małego lub zbyt wielkiego

THE „COUNTRY FAIR”
KAWIARNIA I RESTAURACJA
15-17, Baker Street, Włocław od strony George Street, pod napisem „LUGAR”, LONDON W.1; tel. WELback 8322
Otwarta od godz. 12 do godz. 8 wiecz.
w niedziele od godz. 3 do godz. 8 wiecz.
Obiady, podwieczorki kolacje
CENY PRZYSTĘPNE

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO TERAZ
Kursy elementarne i średnie, codziennie od godz. 9 rano do godz. 10 wiecz.
Specjalne kursy dla zaawansowanych.
Nauka wymowy dla wyprzedzi publicznych.
THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
319, Oxford Street, W.1. tel.: MAY 2120
Nauczamy wszystkich języków.

Tajemnica Wschodu

POSUNIĘCIA NA FRONCIE WSCHODNIM I ZWIĄZANE Z TEM ZAGADNIENIA dyskutowane są żywo przez opinie brytyjską. Armie sowieckie znalazły się na linii Dniepru; komunikaty rosyjskie są raczej powściągliwe w ocenie strat niemieckich, a komunikaty berlińskie mówią niejednokrotnie przed komunistami Moskwy o opuszczeniu tego czy innego punktu. Ogól angielski musi sobie coraz częściej zadawać pytanie, czy na froncie wschodnim mamy do czynienia z wielką ofensywą sowiecką, czy też raczej z planowym odwrótem niemieckim. Że tego rodzaju wątpliwości muszą trapić Anglików, na to najlepszy dowód znajdujemy w artykule wstępnym „Daily Mail” z dn. 27 września i w uwagach wstępnych „Daily Express” z dn. 28 września. Oba pisma na rozmiar sposoby dają wyraz tym wątpliwościom i starają się w odmienny sposób wytłumaczyć obecną fazę kampanii wschodniej.

Wojskowe przesłanki akcji niemieckiej wydają się jęszniejsze i wyraźniejsze niż przesłanki polityczne. Te pozostają w cieniu i sprawiają, że przez świat przechodzi nowa fala plotek, pogłosek, domysłów na temat sensu odwrótu niemieckiego. Postaramy się w najwięszym skrócie ocenić jedne i drugie motywy.

PACHOWCY OBLICZAJĄ, ŻE 250 DWYWIJNY niemieckich trzymają front przeciwko 550 dwywiłom sowieckim. Twierdzą też oni, że przez przesunięcie frontu na linię Ryga-Odesa skrócenie frontu wyniesie ok. 1000 km. Zapewniają oni wreszcie, że dowóz będzie lepiej zorganizowany, że armie niemieckie będą mizy za sobą zaplecze fortyfikacji na rubieżach Polski, dogodne pułapki, jak

bagna Pińska (nowe jeziora Mazurskie mogą się marzyć sztabowi Wehrmachtu); obserwatorzy taicy, jak b. berliński sprawozdawca „Svenska Dagbladet” Gunnar Pihl, którego depesze do „Daily Telegraphu” (drukowane od dn. 27 września) na temat sytuacji Rzeczy są jednym z najciekawszych dokumentów dziennikarskich tej wojny, powiadają, że Rzesza trzyma w pogotowiu w Prusach Wschodnich oraz na Podolu wielkie ilości gazów bojowych. Wszystko to zdawałoby się wskazywać, że armia niemiecka spodziewa się uzyskać lepsze warunki walki w odrocie ku kresom Polski. Liczy ona może — powiada ją fachowcy — na dwa fakty: armie rosyjskie tracą na ogół rozmach, oddalając się od swoich rdzennych ziem, sowieckie linie komunikacyjne będą dłuższe, a zniszczenie na terenach obecnie zajmowanych przez Rosję wręcz straszliwe.

Jeżeli Rosja — biorąc teoretycznie — poszłaby na takie rozwiązanie, to chyba i jedynie w przekonaniu, że Rzesza roku 1943 znajduje się w sytuacji Rosji roku 1917: że jest krajem wojskowo pobitym a politycznie na skraju przewrotu społecznego. Jeżeli taki jest wniosek Moskwy z sytuacji w Rzeczy, jeżeli Moskwa uważa, że to teraz Niemcy znajdują się w położeniu Rosji z r. 1917, wówczas możnaby przypuszczać, że pewne zahamowanie, przystanek czy pauza przed marszem na zwrołtowanie i skomunizowaną Rzeszę mogłyby się Rosji opłacić.

Nie brak obserwatorów, którzy dodają, że obie strony walczące na Wschodzie mogą się znajdować w stanie, kiedy motywy logiczne przestają grać rolę decydującą i kiedy nacisk konieczności jest tak wielki iż dokonywa się rzeczy, które logicznie się może nie tłumaczyć.

tach linii Molotów-Ribbentrop. W krajach neutralnych i państwach „lennych” Rzeszy roi się od pogłosek na temat zbliżających się rzekomo posunięć dyplomatycznych na zerwaną linię. B. ambasador niemiecki w Moskwie hr. von Schulenburg przebywa w Stockholmie, a na temat jego tam pobytu krąży ciekawe plotki.

Czy istotnie możliwy jest nowy Brześć? Logicznie biorąc, rozwiązanie takie wydaje się niemal wykluczone. Obie strony nie mogą nadmierne ufać, ażeby pakty i słowa dane sobie wzajemnie miały być dotrzymane. Byłoby to zatem zawieszenie broni — z bronią u nogi. Dla Rosji, nieosięgniętej dzisiaj na fali powolenia, mającej olbrzymie jeszcze rezerwy ludzkie, dla Rosji politycznie silnej (choćbyż niewiadomo jak wykrawionej i zniszczonej gospodarczo) rozwiązanie brzeskie nie daje na oko żadnych korzyści.

Jeżeli Rosja — biorąc teoretycznie — poszłaby na takie rozwiązanie, to chyba i jedynie w przekonaniu, że Rzesza roku 1943 znajduje się w sytuacji Rosji roku 1917: że jest krajem wojskowo pobitym a politycznie na skraju przewrotu społecznego. Jeżeli taki jest wniosek Moskwy z sytuacji w Rzeczy, jeżeli Moskwa uważa, że to teraz Niemcy znajdują się w położeniu Rosji z r. 1917, wówczas możnaby przypuszczać, że pewne zahamowanie, przystanek czy pauza przed marszem na zwrołtowanie i skomunizowaną Rzeszę mogłyby się Rosji opłacić.

Nie brak obserwatorów, którzy dodają, że obie strony walczące na Wschodzie mogą się znajdować w stanie, kiedy motywy logiczne przestają grać rolę decydującą i kiedy nacisk konieczności jest tak wielki iż dokonywa się rzeczy, które logicznie się może nie tłumaczyć.

PATRZĄC NA ZMAGANIA NIEMIECKO-SOWIECKIE POD KĄTEM PSYCHOLOGII, można było obserwować na długo przed wojną usilne zabiegi ze strony Rzeczy hitlerowskiej, ażeby dorwać się do stercza z Moskwą. Szukano okazji w Hiszpanii; siły obu systemów ściąrały się w walce podziemnej na przestrzeni całego świata. Straszliwa logika dynamizmu hitlerowskiego — logika rzeczy irracjonalnych — musiała wyzerpać się w marszu na Moskwę. Dla każdego, kto głębiej i rozważnie patrzył na wypadki w Rzeczy od r. 1933, było rzeczą jasną, że Hitler chce rozprawy z Rosją i że doprowadzi do niej z pomocą innych albo po ich ciachu; było oczywiste, że potęga armii niemieckiej montowana była nie dla zagarnięcia Polski czy innych krajów Europy, ale dla opanowania przestrzeni Rosji: było wreszcie rzeczą oczywistą, że Hitler będzie czynił wiele — lub niemal wszystko, w jego pojęciu — ażeby nie zetrzeć się z Anglią. Wyczerpujący raport na temat misji Hessa, jaki pojawił się niedawno w Londynie, świadczył jak bardzo zależało Hitlerowi na zneutralizowaniu Anglii i na pozyskaniu sobie jej wzgledów.

Rzesza Hitlera musiała uderzyć na Rosję. Nie wytrzymały krytyki są niektórzy obserwatorzy, że Rosja i Rzesza dążyły do wspólnej granicy. Miały przeczucie granic; a jednak Rzesza nie zadowolila się tem i uderzyła — bo uderzyć musiała. Rzesza Hitlera nie była Rzeszą cesarską; był to już kraj systemu, pewnej wiary, która nie znośila obok siebie wiary innej; Hitler nie mógł zapomnieć komunizmu; że go wyprzedził w czasie jako wielki ruch mas i że miał szerszy zakrój i plany aniżeli hitleryzm.

W marszu Hitlera na Moskwę należy widzieć straszliwy przymus, jaki kieruje ruchami masowymi, rewolucjami; jest w nich pęd do wyładowania się, zmeżenia, niemal do samozniszczenia. Dzisiaj rewolucja Hitlera zdążyła szybko do ostatniej fazy.

Jak wytłumaczyć jednak logicznie fakt, że siła, która chciała złać drugą, rozbiła ją i zniszczyła, siła, w której naturą była walka do ostatka, do rozstrzygnięcia, z konkurencyjną siłą — że teraz siła ta może się pogodzić z wrogiem? Istotnie, w granicach logiki nie znajdujemy wytłumaczenia dla tego zjawiska. W dziedzinie psychologii namietności i odruchów irracjonalnych o odpowiedź nie byłoby może tak trudno. Wyczerpane siły, siły na granicy samozniszczenia, chcą się ratować: zaczyna w nich, w ostatniej chwili, grak instykt samozachowawczy, przelotnie długo przez wolę podboju i namietności walki.

OD ODPOWIEDZI NA PYTANIE: JAKI JEST SENS POLITYCZNY odwrótu niemieckiego, zależy wiele — trwanie wojny, jej oblicze moralne, losy pokoju. Pytanie to postawowe; bowiem jest rzeczą jasną, że istota i powodem wojny obecnej jest właśnie ta zacięta, namietna walka dwóch systemów, które szukały okazji do stercza i które dobrały się wreszcie do siebie, rzucając na szalę miliony ludzi, tysiączne maszy sprzetu. Gdyby nie powstała wola Niemiec uderzenia na Rosję, nie byłoby tej wojny.

Niepokojące pytanie, dokąd wiedzie odwrót niemiecki, powracać będzie zapewne jeszce nieraz w ciągu najbliższych miesięcy. Wszyscy ludzie świadomi i myślący muszą sobie zdawać sprawę z doniosłości tego pytania.

ZBIGNIEW GRABOWSKI.

Londyn, dn. 28 września 1943 r.

Apologja „dobrych” Niemców

„Autor tej książki *) był przed wojną redaktorem wiedeńskiego miesięcznika socjalistycznego „Der Kampf”. Należał przeto do t. zw. austroradykalistów. Obecne swoje stanowisko określa w słowach następujących: „Jestem Żydem z urodzenia, Austriakiem z narodowości” (wyraz ten może oznaczać bądź narodowość, bądź przynależność państwową — *mój przyp.*). Niemcem z języka, Anglikiem przez powinowactwo z wyboru, a „obywatel świata” z przekonania”. Jak widać, postawa ta jest dość skomplikowana i poniekąd wyjątkowa. Na ukształtowanie jej wpływały różne okoliczności, związane z przebiegiem życia Braunthala, a nawet jego miejscem zamieszkania. Wydaje się, że gdyby wyładował na wyspach Kanaryjskich, począłby się uważać za kanarkę. Ale Braunthal kładzie właśnie szczególny nacisk na te swoją postawę. Sądzi zapewne, że dzięki niej, sądy, które wypowiada, nabiera większej obiektywności i powagi. Jego „obywatelstwo światowe” pozwala mu wyłączać się oświadczenia z walki, która toczy dziś ludzkość, i wypowiedziać wskazania „bezstronne”, niejako globalne.

Gdy wszakże bliżej przyjrzyć się tym wskazaniom, okazuje się, że Braunthal jest poprostu jeszce jednym „dobrym Niemcem”. Jego, mimowolne zapewne, zamaskowanie żydowskie, austrjackie, angielskie czy uniwersalistyczne, nie w tem nie zmienia.

Książka Braunthala jest jak gdyby polemiką z jakimś niewymienionym przeciwnikiem, który zdaje się łączyć w swojej osobie poglądy Vansittarta oraz poglądy kontrolowocjonalistów i szowinizmów wszelkich narodowości. Braunthal przekonywa tego swego imaginacyjnego przeciwnika, że wszystkie zjawiska zachodzące w Niemczech, jak wojowniczość i napastliwość, faszyzm i rasizm, oraz idea narodu wybranego, istnieją także w innych krajach. Niewiadomo więc, z jakiej ranej obarcza się odpowiedzialnością za nie szczególność właśnie Niemcy. Braunthal posuwa się w tych swoich dowodzeniach tak daleko, że spokojnie oświadcza: „W istocie, doktryny filozoficzne i polityczne, na których opiera się wiara narodowo-socjalistyczna, są pochodzenia paneuropejskiego”. Uważa, że ogromna większość narodu niemieckiego jest wręcz wroga tym doktrynom i tej wierze. Niemiec myśliciele, uczeni i artyści — powiada — promieniowali idea pokojową na cały naród, ale niestety, naród ten był rządzony przez siły reakcyjne, których nie umiał zwalczyć. Dlatego padał ofiarą napastliwości swoich władców, całkiem tak samo jak inne narody. Za każdym razem, gdy Niemcy prowadzili wojnę, naród niemiecki wierzył szczerze, że jest to wojna obronna. Słowem, Braunthal twierdzi, że w Niemczech są sami niemal tylko „dobrzy Niemcy”, których od dwustu lat wodzi za nos garstka „złych Niemców”.

Z takiego rozumowania wypływa wynika prosty wniosek, że ci „dobrzy Niemcy”, choć jest ich tak dużo, niewiele są wari jako czynnik pokoju, skoro nie zdołali zapobiec temu, że władcy ich wszczęli w ciągu ostatnich 75 lat aż pięć wojen zaczepnych, i za każdym razem popierali tych swoich władców, aż do chwili zwycięstwa — albo klęski. Ale Braunthal wierzy, że po wojnie obecnej nastąpi w Niemczech rewolucja społeczna, która zmiecie Hitlera i

pozwoi już tym razem samym tylko „dobrym Niemcom” rządzić w swoim kraju. Jest jednak w tej mierze — nieoczekiwanie — oględny, a nawet sceptyczny. Powiada, mianowicie, że naród niemiecki nie ma szanse do robienia rewolucji, więc będzie konieczne potrzebować, żeby mu w tem pomogły armie okupacyjne. Najlepiej anglosaskie. Gdy nastąpi w Niemczech rewolucja społeczna pod osłoną wojsk okupacyjnych, Niemcy z pewnością pogodzą się z przegrana, choć oczywiście pod warunkiem, że okupacja „będzie pojnowana nie jako akt odwetu, ale jako akt pomocy” dla narodu niemieckiego. Rzeczą bardzo dla narodu niemieckiego, że swego poglądu, przytacza przykład Francji Pétainu, o której mówi, że także pod wpływem klęski „wyrzekła się swego nacjonalizmu”. Jego Czwarca Rzesza ma więc być niejako Francja pétainowska a rebours.

Braunthal jest przekonany, że także i w obecnej wojnie naród niemiecki zachowuje się biernie, a nawet niechętnie względem napastniczych poczynań swoich władców. Trudno zrozumieć, na czym ten swój sąd opiera. Gdy mówi o Rosji, podnosi słusznie, że imponujący wysiłek wojenny Sovietów nie byłby weale możliwy, gdyby ogromna większość narodu sowieckiego nie miała przekonania, że warto jest iść do upadłego. Otóż niemiecki wysiłek wojenny nie jest weale mniejszy od sowieckiego. Na czym więc można oprzeć pogląd, że odbywa się on niejako w powietrzu, przy pomocy samego tylko aparatu rządzącego, bez żadnego udziału mas narodu i bez jego zdecydowanej woli?

mają być owe siły rewolucyjne, których bezpoczewność na świat powierzyć swoje bezpieczeństwo, skoro rewolucję w Niemczech mają rezyserować wojska okupacyjne, bo Niemcy samby sobie z tem nie poradzi? Jakąż jest pewność, że i w tych „nowych Niemczech” nie doszłyby do władzy czynniki skłonne do napaadania na sąsiadów, skoro naród niemiecki w ciągu całej swojej historii nigdy nie umiał, a także nie chciał, temu przeszkadzać?

Braunthal sądzi, że idealnym rozwiązaniem wszystkich kłopotów Europy będzie „jedność kontynentu”. W tej wielkiej „wspólnocie europejskiej”, Niemcy będą „an equal member of great prominence, but not one of predominance”. Rozwiązanie proste i podane w naiwnej formie. Inni przedstawiciele interesów Czwartej Rzeczy umiają swoje roszczenia do oddania rządów nad Europą w ręce niemieckie ukrywać o wiele lepiej. Trudno przecie wyobrazić sobie, żeby się ludzie zgodzili na takie rzady, gdy im się poprostu powie, że Niemcy będą miały tylko „great prominence”, a nie „predominance” i że między temi określeniami zachodzi jakaś różnica...

Bardzo zabawne są wywody Braunthala o ukaraniu zbrodniarzy wojennych i o odszkodowaniach. Żąda mianowicie, by zbrodniarze ci, za przestępstwa popełnione w Niemczech, byli sążeni przez sądy niemieckie. Natomiast za przestępstwa, popełnione w innych krajach, mają odpowiadać nie przed sądami tych krajów, lecz... przed sądami międzynarodowymi. Jest to przykład, jak sobie Braunthal wyobraża ową równość narodów w obrębie „wspólnoty europejskiej”. Co się tyczy odszkodowań, chciały także całkiem różnie traktować sądy rządzone w Niemczech Żydomi i przeciwnikom hitleryzmu, od szkód zarządzone w krajach okupowanych. Szkody, zarządzone w Niemczech, mają być wyrównane w całości. Szkody, zarządzone w krajach okupowanych, będą mogły być wyrównane tylko w niewielkiej mierze. Gdyby bowiem chciano nastawać na całkowite ich wyrównanie, stworzyłoby to „atmosferę zemsty, a nie pojednania”. W celu podniesienia waloru tego swojego zalecenia, aby kraje okupowane nie dozdziły swoich szkód, przypomnia Braunthal sentencję Victora Hugo: „Słowem „amnestja” jest najszlachetniejszym słowem w języku ludzkim”.

Nie bez słuszności przytacza Braunthal znany i banalny już fakt,

„DAMY I HUZARY“ NA IRACKIEJ PUSTYNI



BELSKI (Major)



KARŁOWICZ (Kapelan) i reżyser Radulski



BOŻYŃSKI (Rotmistrz)



DOMAŃSKA, BELSKA, WDOWIŃSKA (Orgonowa, Dydalska, Aniela)



KRZYŃSKI-PIESCH, JASŃSKA (Edmund, Zosia)



BACZYŃSKA, UTNIK, STANKIEWICZÓWNA (Józia, Grzegorz, Fruzia)

Gdzieś w Iraku.

Żyjemy tutaj wśród nudy i kurzu. W dniach smutnych urlopów, spędzanych przeważnie w Bagdadzie, można pójść do kina i zobaczyć film amerykański lub sowiecki. Jedynym żywym łącznikiem ze światem są dla nas gazety i radio. Teatry mamy swoje. Innych, nie naszych, tutaj niema. Ponieważ, mimo Rosji i musztry pieszej, w dalszym ciągu czujemy się ludźmi, tęskniąc do prawdziwego teatru, gdzie poza nogami i szmonekami jest trochę, jest to do czego Polak przyzwyczał się od wieków: piękny język, barwny strój, prawdziwy dowcip i chłosta polskich i ogólnoludzkich wad i śmiechostek. Spośród różnego rodzaju rewii, wyłonił

się nasz teatr dramatyczny. Na czoło stanął krakowski reżyser Waclaw Radulski i aktorka Jadwiga Domańska. Premiera „Dam i huzarów“ jest w tej chwili światła wydarzeniem historycznym. I nie tylko to sprawia, że tysiące żołnierzy podziwiają rajory, robrony i huzarskie błękitne mundurki. Myślę o poziomie gry, o reżyserii i dekoracjach. Pierwsze przedstawienie „Dam i huzarów“ odbyło się na dziewięćdziesiątym. Przyszło na nie cztery tysiące ludzi. Do przedstawienia żołnierze nie chcieli odjść od namiotów. Podeszli do aktorów, dotykali ich strojów, sprawdzali, czy aby i poza sceną nie mówią oni językiem, jaki płynął przez dwie godziny ze sceny.

Trzeba pamiętać że wielu spośród widzów oglądało sztukę Fredry pierwszy raz w życiu a bardzo wielu było pierwszy raz w prawdziwym nierównym teatrze. I chociaż przedstawienie odbyło się pod ciemnym niebem, chociaż chwila była wiotka w świetle dekoracji Wiecheckiego i w antrakcie pracowicie trzeba było odkurzać wspaniałe kostiumy, uszyte przez jednego z najlepszych krawców przedwojennego polskiego teatru, 62-letniego strzelca Szczepankiewicza, przedstawienie stało się dla tysięcy wielkim przeżyciem. Poziom gry aktorów równał się bardzo wysokiemu sprzed Werszyna.

W każdej najmniejszej rzeczy, w słowie i geście, w spożnieniu i uśmiechu widać się troskliwą rękę inteligentnego reżysera. Radulski może być dumny. Pisać o poszeźganych rolach nie trzeba. Wszyscy byli dobrzy. Orientacyjnie wliczyć należy tylko o kto robił.

Wig: Domańska była Orgonową, Wdowińska — Aniela, Belska — Dydalska, Belski — Majorom, Bożyński — Rotmistrzem, Krzyski-Piesch — Edmundem, Utnik — Grzesiom, Skwierczyński — Rembą, Karłowicz — Kapelanem, Baczyńska — Józia, Stankiewiczówna — Fruzia.

Teatr codziennie gra gdzieś indziej. Aktorzy oddają przedział 300-400 km. Jesteśmy z tego teatru dumni.

JERZY BAZAROWSKI.

MISCELLANEA

STAWIANIE NA ZŁEGO KONIA

Artykuł wstępny „New Statesman and Nation“ z dn. 25 września bierze w obronę „dobrych“ Niemców i ostrzega przed skutkami, jakie może pociągnąć za sobą polityka gróźb. Niemcy gotowi jeszcze wziąć te gróźby na serjo i przestraszyć się, tak że każdy z nich będzie się bił do ostatka, do samej śmierci... Dlatego też nierozważnie postępują pewni postowie-toryści, którzy zapowiadają oderwanie od Niemiec Nadrenji i zagłębia Ruhry, najdłuższe są zaś pretensje Polaków do terytoriów, zamieszkałych przez siedem i pół miliona (!) Niemców. Te pretensje pozostają w jaskrawej sprzeczności z kartą atlantycką, zwłaszcza że Polacy pragnęliby przesiadlić wszystkich Niemców. To byłoby okropne: „czyż zamierzamy wygnąć miliony niemieckich robotników i chłopów z domostw, które zamieszkują, z roli, którą uprawiają od średnich wieków“... Widać więc autor nie słyszał nie o tej olbrzymiej wędrowce ludów, którą zainicjował Hitler. Autor nie wie, że miliony polskich robotników i polskich chłopów wygnano z ich domostw, że musieli opuścić pola, które uprawiali od czasów średniowiecza, że ich wypędzono. Oraz autor zapominał o tem, że nie kto inny, lecz sam Hitler przesiadlił olbrzymie ilości Niemców z Tyrolu, z państw bałtyckich, z Bukowiny, i skądśkolwiek się tylko dało. Doprawdy, sama Alicja w krainie czarów okazała więcej orientacji, niż autor w krainie polityki powojennej. Lecz jeśli brak mu zmysłu orientacji, okazał w każdym razie dobre, czyste serce. To także coś znaczący.

KRÓTKOWZROCNIE MONACHJUM

Czechosłowacki minister spraw zagranicznych, Jan Masaryk, zamieścił w „Evening Standard“ z dn. 23 września artykuł w odpowiedzi na wywody lorda Maughama o Monachjum. Lord Maugham, starszy brat znanego pisarza, jest wybitnym prawnikiem i piastował godność lorda kanclerza w gabinecie Chamberlaina. Broni on zawzięcie układu monachjumskiego i twierdzi że pisał lat temu młot nie myślał nawet iż Czechosłowacja mogłaby przestać istnieć. W odpowiedzi na to, Masaryk przytacza oświadczenia lorda Maughama z dn. 3 października 1938 r., kiedy Jan Masaryk wyraził się że Anglia i Francja znalazły się u progu wojny, starając się „ocalić od zniszczenia państwo które nigdy nie powinno było być stworzone“.

Czechosłowacki minister spraw zagranicznych przytacza również słowa wypowiedziane przez Churchill'a w dwa dni później: „Wielu ludzi wierzy niewątpliwie szczerze, iż powzięcia tylko interesy Czechosłowacji. Ja natomiast obawiam się iż naraziłbym na szwank, a może i wystawiłbym na śmiertelne niebezpieczeństwo nasze własne interesy, a nawet niepodległość Wielkiej Brytanji i Francji“.

PODEJRZANE MOTYWY

Londyńska „Zeitung“, pisząc w dn. 24 września o oświadczeniu oficerów 6-jej armji niemieckiej, którzy są obecnie w niewoli sowieckiej, powiada że motywy polityczne ich wystąpienia wymagają bliższego zbadania. Wogóle „Zeitung“ nie entuzjastuje się ruchem „wolnych Niemców“ pod auspicjami Moskwy.

„POKRYZYW“

Numer „Economist“ a z dn. 25 września przynosi artykuł pełen błędnego optymizmu na temat bliskiego porozumienia trzech wiel-

kich mocarstw. Niemniej autor dał swym rozważaniom tytuł „Grasping the Nettle“, istotnie bowiem sprawa przypomina trochę zrywanie pokrzyw, przy którym łatwo można się poparzyć. Najtrudniejszym zagadnieniem wedle „Economist“ a jest przyszłość państw mniejszych, leżących w bezpośrednim zasięgu wielkich mocarstw. Te mniejsze kraje, nazwane przez autora „no man's lands“, sprawiają wiele niepotrzebnego zamieszania i kłopotów, przyczem Polska — jakżeby mogło być inaczej? — jest prawdziwym cierniem. Czytamy: „W kluczowej pozycji, będącej udziałem Polski, niema absolutnie żadnej linii prawnej, która by dała ustalić w sposób obiektywny... Autor z lekkim sercem przechodzi do porządku m.in. nad faktem, że dn. 15 marca 1923 r. mocarstwa sprzymierzone uznały wszystkie postanowienia traktatu ryskiego, oraz zapomina o układzie polsko-brytyjskim z dn. 25 sierpnia 1939 r. i nie chce pamiętać o dalszych gwarancjach, które umożliwiły układ. Dla autora jedynym wyjściem z tej sytuacji jest apel do „wspólnomyślności“ rosyjskiej, albo do poczucia realizmu ze strony polskiej. Jak dotąd, historia wzajemnych stosunków polsko-rosyjskich nie wykazywała ani jednego momentu, w którym objawiły się mogłyby wspaniałomyślności rosyjskiej, zresztą nie żądamy nigdy „wspólnomyślności“, jeśli zaś idzie o „realizm“ polski, każe on stać nam na gruncie Polski w jej granicach przedwojennych jako nie „no man's land“ ale kraju, który jest naszą własnością. Oto jedyna „absolutna linia prawna, którą można ustalić w sposób obiektywny“. Kto rozumuje inaczej, jest tak naiwny, jak autor artykułu o pokrzywach, gdzie spotykamy się z gorącą pochwałą polityki rosyjskiej, która z pomocą komitetu „Wolnych Niemców“ i generałów chce uwolnić Niemcy od tyranji Hitlera i zapewnić im odrodzenie.

Ów komitet „Wolnych Niemców“ i ci generałowie okazały się niebawem pokrzywami bardzo, bardzo niebezpiecznymi!

CELE ROSJI

Dziennik „Herald Chicago American“ z dn. 21 lipca analizuje wypowiedzi sowieckiego pisma „Wojna i Klasy Pracujące“. Pismo to występuje szczególnie ostro przeciw „polskiemu planowi federacji wschodnio-europejskiej“. Takie stanowisko organu sowieckiego jest, zdaniem „Herald Chicago American“, „wyraźnym dowodem że Rosja planuje agresję w okresie powojennym. Rosja nie sprzeciwiała się oczywiście poskromieniu Niemiec, ale nie chce aby podobne ograniczenia zostały nałożone na nią. Zamierza być agresywna. Zamierza ciemiężyć. Zamierza wchłonąć Litwę, Estonię — trzy państwa demokratyczne, stworzone przez Stany Zjednoczone by „zabezpieczyć świat dla demokracji“. Zamierza panować nad Polską i Finlandją i wchłonąć je. Zamierza wdrężyć się na Bałkany. Zamierza zaważać Europę. Afryka będzie nagrodą dla Anglii, Europa dla Rosji“.

W dalszym ciągu dziennik amerykański pisze: „Wszystcy wiemy jak to Rosja „zorganizowała“ połowę Polski, zyskaną przy podziale hipów z Niemcami. Było to zorganizowanie przy pomocy karabinu i tortur“.

„Ludzie tacy, jak Hoover i Bullitt, — czytamy dalej, — którzy pochwalają ideę federacji wschodnioeuropejskiej, starają się poprostu znaleźć praktyczny sposób zagwarantowania swobód, o które Ameryka walczy. Amerykanie nie chcą wywolic Europej z jednej tyranji poto tylko by oddać

ją w ręce innej, równie brutalnej i okrutnej“.

„Ani w Rosji, — kończy dziennik, — ani też w rosyjskiej koncepcji rządów niema wolności. W Europie nie będzie też wolności jeśli odda się ją Rosji, aby ta sowieckim motem skłoniła ją do uległości, podcinając ją zarazem krwawymi cieciami sowieckiego sierpa“.

PAKT CZESKO-SOWIECKI

„Daily Worker“ z dn. 23 września notuje z oburzeniem wyjaśnienie złożone przez Edena w Izbie Gmin w sprawie projektowanego wyjazdu Beneta do Moskwy w celu zawarcia paktu czesko-rosyjskiego. Eden powiedział że na podstawie ustnej umowy z Molotowem Anglia i Rosja zobowiązały się nie zawierać w tej chwili traktatów z innymi sojusznikami europejskimi.

POLEMIKA SOWIECKO-TURECKA

Stambułski korespondent „Times“ a donosi w numerze z dn. 20 września o polemice, jaka wywiązała się między prasą sowiecką i turecką. Organ sowiecki „Wojna i Klasy Pracujące“ skrytykował ostro turecką politykę neutralności, jako szkodliwą dla sprzymierzonych, oskarżył Ankarę o zawarcie paktu niegierzy z Niemcami za ledwie na kilka dni przed atakiem Hitlera na Rosję, wyraził się nieprzychylnie o planach federacji bałkańskiej, jako skierowanej przeciw Rosji, a nawet zamieścił jakieś ukryte aluzje do Dardanelów.

W odpowiedzi na zarzuty, prasa turecka podkreśla, że neutralność Ankary była pożyteczna dla sojuszników, nie wyłącza Rosji, że zawierając pakt z Niemcami Turcja nie wiedziała o ich planach ataku na Sowiety, oraz że federacja bałkańska nie byłaby skierowana przeciw nikomu i że jest obliczona jedynie na ustabilizowanie stosunków w Europie południowo-wschodniej.

Korespondent brytyjski uważa, że te okresowe wybuchy złego humoru są wynikiem podejrzliwości rosyjskiej wobec jej wszystkich sąsiadów. Po stronie tureckiej panują natomiast obawy, że Sowiety, „podejmując starą, carską politykę ekspansji państwawistycznej, usiłują stworzyć dla siebie „Lebensraum“ obejmujący całą Europę południowo-wschodnią“. Korespondent podkreśla, że przywódcy turecy zdają sobie sprawę iż żaden układ polityczny Europy wschodniej nie może być trwały bez poparcia i współpracy Rosji, „trudność polegała jednak dotychczas na tem, że Rosja zachowywała kłopotliwe milczenie, które pozostawia w wszystkich wątpliwości co do pragnień i zamiarów Moskwy“.

„VOELKISCHER BEOBACHTER“ O ANGLOSASKIM „KUNKTATORSTWIE“

„Völkischer Beobachter“ z dn. 21 września wystąpił z interesującą krytyką generalów brytyjskich i amerykańskich, których zalicza do kategorii „kunktatorów“; twierdzi on, że nawet wśród swoich współobywateli nie zyskali nimbu wielkich wojowników. Dziennik hitlerowski zarzuca Eisenhowerowi i Montgomery'emu, że są zbyt ostrożni, że wolą posuwać się powoli, mając dużą przewagę, niż atakować śmiało i ryzykować. Pismo berlińskie natrząsa się ze zmarowania okazji, jaką stworzył dla sprzymierzeńców zamach Badoglio, i dodaje, że zwłoka w najdłuższym w Wochy dała Niemcom bezenny czas.

Artykuł ten jest szczególnie podejrzany, jeśli zważyć że ukazał się bezpośrednio po bitwie pod Salerno, podczas której propagan-

da niemiecka ogłaszała niesamowite bzdury o „kleśce“ sprzymierzonych.

IMPERIUM BRYTYJSKIE

Korespondent waszyngtoński „Sunday Dispatch“ podkreśla w numerze z dn. 29 sierpnia, że Wielka Brytanja nie zamierza wyrzec się żadnej ze swoich posiadłości zamorskich. Obietnica dana Indjom będzie jednak dotrzymana, gdyż rząd brytyjski dąży do przyznania samorządu wszystkim częścią Imperium. Anglia nie pragnie żadnej nowych terytoriów, zdecydowana jest natomiast zachować to co posiadała w chwili wybuchu wojny: „John Bull nigdy nie był silniejszy i nigdy jeszcze nie czuł się bardziej energiczny“.

CROCE I MUSSOLINI

„Niemy ocaili Benita Mussoliniego, Angley zaś Benedetta Croce“ z jednej strony skompromitowany gangster, z drugiej sławny historyk, filozof i krytyk“. W ten sposób pisze „Time and Tide“ z dn. 25 września, podkreślając wielki wpływ Crocea, który w dniach najczarniejszej reakcji faszystowskiej podtrzymywał we Włoszech tradycję liberalną.

Podstawową cechą filozofii Crocea jest uznanie wyższości sumienia jednostki nad nakazami państwa, sformułowane m.in. w jego znanym przemówieniu z r. 1929, gdy sprzeciwiał się konkordatowi zawartemu przez Kwirynal i Watykan: „Poza i ponad ludźmi, który uważają że Paryż wart jest mszy, są inni, dla których wysłuchanie mszy jest bez porównania ważniejsze niż Paryż, gdyż stanowi to dla nich sprawę sumienia“.

O ISTOCIE DEMOKRACJI

W numerze wrześniowym belgijskiego „Message“ Zbigniew Grabowski zamieścił artykuł o istocie demokracji, o demokracji w Polsce i o federacji jako przyszłym ustroju Europy środkowej.

T.zw. radjo rządu narodowo-faszystowskiego, operujące z anten rozgłośni niemieckich, nadało dn. 20 września wstrząsające szczegóły odesy Musoliniego, nieszczęsnego więźnia brutalnego króla. Gdy „największy Włoch w dziejach“ znalazł się po raz ostatni przed obliczem królowskiem, monarcha zdradzał „nieopisane podniecenie“ i przedstawiał widok „tragicznie groteskowy“. Wiktor Emanuel wykrzykiwał co chwila: „Wojna przegrana, wszystko skończono“, przyczem trząsał się jak „liść na wietrze huraganowym“.

Natychniaśt po rozmowie z królem, Mussoliniego zmuszono do jazdy „brudnym, trzęsącym się ambulansem“ i przewieziono do koszar, gdzie dyktator spędził dwa dni „nie mając nawet chusteczki do nosa“. Gdy Mussoliniego przeniesiono w inne miejsce, powitał go sierżant milicji. „Nieobracz wykonał rozkazy, z których hańby zdawał sobie sprawę, i rozpakował się na widok Mussoliniego pod silną strażą, traktowanego jak niebezpieczny zbrodniarz. Sierżant szlochał tak długo że nawet wiezień zaczął go uspokajać“.

Radjo faszystowskie opowiada również, że podczas podróży małym statkiem Mussolinemu wręczono melon, na którym nowymi wycięte były następujące słowa: „Mussolinemu tre skromny dar składa żaloga“.

Niemiecka agencja Transocean twierdzi że Haile Selassie zażądał wydania marszałka Badoglio jako odpowiedzialnego za zbrodnie wojenne w Abisynji. Rząd abisynijski oskarża premiera włoskiego o użycie gazów trujących podczas kampanji abisynijskiej.

MINISTERSTWO WYZNAN RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO
Buckingham Palace Mansions, Buckingham Palace Road, London, S.W.1

zawiadamia że w ostatnich czasach wyszły z druku następujące podręczniki:

Szober, Niewiadomska, Bogucka: Nauka pisowni we wzorach i ćwiczeniach, dla kl.VI szkoły powsz. str. 54	2/-
Szober, Niewiadomska, Bogucka: Nauka pisowni we wzorach i ćwiczeniach, dla kl.V szkoły powsz. str. 52	2/-
Rusiecki, Zarzecki: Arytmetyka, dla V kl. szkoły powsz. str. 186	3/6
Auerbach, Dąbrowski: Discé latine, dla I kl. gimn. str. 96	3/6

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach i kioskach.

Prosimy P.T. Czytelników „Wiadomości Polskich“ o opłacenie prenumeraty za kwartał IV b.r. (12s. w Wielkiej Brytanji, \$3 w innych krajach)

POD NOWYM ZARZĄDEM RESTAURACJA FRANCUSKA

LACOUILLE

18, ST. MARTINS LANE LONDON, W.G.
Tel.: TEMple Bar 8768
W niedziele zamknięta

„EKONOMISTA POLSKI“

Ukazał się zeszyt za kwartał III doskonałego redagowanego „Ekonomisty Polskiego“ Zeszyt zawiera artykuły inż. Zygmunta Sławińskiego („Planowanie przestrzenne obszaru środkowoeuropejskiego“), Stanisława Pawłowicza („Wielkie i małe przedsiębiorstwa“), Tomasza Janty-Polczyńskiego („Economic Relations Between Poland and Great Britain in the Past and Future“), Karola Kasinińskiego („Gospodarcze momenty zagadnienia reformy rolnej“), mgr. J. Z. Morszyńkiewicza („Rewizja ksiąg handlowych w Wielkiej Brytanji“), oraz następujące działy: „Zagadnienia bieżące“, „Recenzje“, „Listy do redakcji“, „Informacje gospodarcze“.

PYTANIE I ODPOWIEDZ

W słynnej powieści Dostojewskiego „Zbrodnia i kara“ mamy kapitalny moment, gdy morderca Rodion Romanycz Raskolnikow — przebywający jeszcze na wolności, ale osaczony ustawicznie aluzjami sędziego szlacheckiego, Porfirjusza Pietrowicza — deklaruje na prośbie do bezadzielnego ataku. Czytelniku, pamiętasz tę świetną pod względem psychologicznym scenę: — „Wiesz, kto... zabił? — nie mogąc wytrzymać dłużej, spytał głosem zduszonym. „Porfirjusz Pietrowicz cofnął się na krzesło, jakby i on zdumiony był tem nieoczekiwanym pytaniem. — „Jako „kto zabił?“ — powiedział, zdając się nie wierzyć własnym uszom — przełożył to pan zabił, Rodion Romanycz. To pan właśnie zabił...“ — dodał cicho, głosem pełnym przekonania.

Konizm bezpośrednio graniczy w tym epizodzie z tragizmem. Sam sędzia jest zdumiony pytaniem: „Wiesz kto zabił?“, pytaniem, które stawia sprawca. Powieść — powieścią, ale w zyciu trafiają się także podobne sceny. I podobne pytania. I podobne odpowiedzi.

8 GRUCZOŁÓW decyduje o twoim losie

[obecnie zaś możesz] [regenerować gruczoły]

Nauka WSPÓŁCZESNA dotarła do źródła życia ludzkiego — do gruczołów. Poprzez odradzanie gruczołów otwierają się nowe horyzonty we wszystkich kierunkach twórczości ludzkiej. Oto proste fakty. Wszystkie twoje działania oraz właściwości fizyczne i umysłowe, twój wzrost, waga i temperament, zależne są od tych tzw. ENDOKRYNALNYCH gruczołów, czyli gruczołów WEWNĘTRZNEGO WYDZIAŁANIA. Gruczoły te mają nie tylko swą funkcję mieszczą, ale działają ponadto jako cały układ. Wydzielają ich, krążąc razem z ciałem krwi, rządzi wszystkimi objawami twojej energii — umysłowej, fizycznej, nerwowej i płciowej.

Człowiek ma tyle lat ile jego gruczoły... Od mocy i równowagi tego wydziałania zależy twoja siła. Sprawność twoja osiąga najwyższy poziom tylko wtedy, gdy gruczoły two funkcjonują właściwie. Słabość jest w tym samym stopniu wynikiem braku równowagi jak niedostatecznego wydziałania. Lecz i to tanto może być skutecznie zapobiegane i uleczane.

HORMONOTERAPIA jest nauką o odnawianiu przez odradzanie gruczołów. Działa w sposób odrotny niż lekatura — odbudowuje nowo, zamiast tylko podniecać energię życiową. Dotiera do samego sedna niedowagi umysłowej, nerwowej i płciowej. Powodzone jest, że przywraca pełnię energii, ustronąca wskutek choroby, wieku, a nawet chronicznego osłabienia.

Brytyjskie Wytwory Gruczołowe

Do „British Glandular Products Limited“ (P.W.N.) 105 35, Albermarle Street, London, W.1.

Proszę nadesłać mi broszurę Panów „Istota życia“ (zawieszona znaczki pocztowe na 3d), lub list proszą nadesłać mi 100 tabletek marki „TESTRONES“ (miekkie), albo 100 tabletek marki „OVERONES“ (twarde), na co załączam 15s. Prosimy o wykradnienie niepotrzebnych.

NAZWISKO

ADRES

LEY-ON'S
CHOP SUEY
Restauracja chińska
91, Wardour Street, London, W.1
tel. GERard 5875
otwarta codziennie od godz. 12, także i w niedziele

CAMERA OBSCURA RESTITUTA

W artykule „Między wielkimi sojusznikami“ („Wiadomości“, nr. 186) mowa raz o „broszurze, wydanej przez Chatham House“, drugi raz o książce, wydanej dla odmienny przez „Chatham House“... Drugą formę uznaje należy za haniebny błąd korekty, niema bowiem żadnego pana Chatham House'a, istnieje natomiast zespół ludzi, zgrupowanych w Chatham House i występujących pod tą nazwą.

Jest to również błędne jak gdybyśmy napisali: „Informacje, dostarczane prasie brytyjskiej przez Stratton House“a, zamiast „przez Stratton House“.

NA POMOC JEŃCÓM POLSKIM W NIEMCZECH

£3 składa Roman Umiaostowski nadesłane mu przez „Dziennik Polski“ jako honorarium za przedruk w dn. 1 września ustępu z pracy „Bitwa polska“.

LISTY

Listy od Janusza Pawła Bieleckiego (wzmianka o ks. Janie Paprockim), Marji Bohomolec, Haliny Deowolskiej-Martakówny (do Zosi i Zbyszka), Jana Gottschalka (dla Henryka), Haliny Jędrzejowskiej (do brata Zdzika; wzmianka o Irec, Stasi, Bronce, Wojtku, Wacku, Krzysiu, Babeli, Pralkowach), Szkolnej (do syna Jana).

Wiadomości w redakcji „Wiadomości Polskich“.

The CORNER Restaurant

tel. BAywater 7145
2, QUEENSWAY, LONDON. W.2
tuż przy Hyde Parku, naprzeciw kolei podziemnej Queen's Road

KUCHNIA KONTYNTENTALNA I POLSKA
z prawem wyszynku trunków, Otwarta od godz. 12 do godz. 10.30 wiecz

Komitet Zarządzający OGNISKA POLSKIEGO

podaje do wiadomości, że urzędują w każdą sobotę o godz. 18.30 w budynku OGNISKA przy Belgrave Square, 45, Londyn, S.W.1, wieczór dla wojska, lotnictwa i marynarki. Na wieczór składają się: część muzyczna, wspólna kolacja i zebranie towarzyskie.

Na wieczory te zarząd Ogniska Polskiego zaprasza wszystkich żołnierzy, lotników, marynarzy i ich przyjaciół. Wstęp bezpłatny.

COSMO RESTAURANT

5-6, North Ways Parade, London, N.W.3
niedaleko Swiss Cottage (stacji kolei podziemnej) tel. PRImrose 2627

Pierwszorzędna kuchnia domowa
Potrawy angielskie, polskie i wiedeńskie
Ciastka domowe Menu od 1/6 zwyż Miła atmosfera
Otwarta od godz. 9 rano Ciepłe potrawy do godz. 11 wieczorem

ZAPRASZAMY ŻOŁNIERZY POLSKICH do odwiedzenia naszego sklepu
Wyroby skórzanego i płóciennego.
Olszy — Pasy wojskowe — Noże — Trzcinki — Lornetki
COGSWELL & HARRISON
rusznikarze
168, PICCADILLY, LONDON, W.1.

PEPI POLLAK
(przedtem Austria House)
prezentuje się ze swoją znaną i cenioną kuchnią do
MONTPELIER CLUB
187, Brompton Rd., London, S.W.3 tel. KEN. 4292
(autobusy 30, 14, 73, 74, obsł. Harrods, kol. podz.)
i mile wiat będzie wszystkim członków klubu i ich przywódców
W każdą sobotę wieczorem koncert
W niedzielę orkiestra z akordeonem
Stare, wypróbowane kierownictwo reżyzy za wymienianą kuchnię

Z prawem wyszynku trunków
LA SPERANZA
RESTAURACJA
otwarta codziennie do godz. 10 wiecz.
179, BROMPTON ROAD, S.W.3
tel.: KEN 9437

W poprzednim numerze (185) „Wiadomości Polskich“ (2 ilustracje): Stanisław Bałkński: Wiersze: Na odległych prowincjach sera. Muza wojny. Smutek zwycięstwa. Modlitwa polska. Poeta mówi. Na końcowej stacji. Cień Woltera. Muszle. Na odległość snu. Anioł gaszący. Słoneczniki. Kilka ostatnich słów. — Stanisław Stroński: Łądują, łądują... — Henryk Tennenbaum: Między wielkimi sojusznikami. — Zygmunt Nowakowski: Drobne różnice. — Andrzej Stock: Barza. — Aleksander Boray: Tak zwany „front drugi“ — ap.: Prawda o odszkodowaniach niemieckich. — Zawiesz ci sami. — Granice na Renie. — Miscellanea. — Korespondencja. — The Polish Press in Great Britain. — „Unfair“... — La petite miette. — Krucjata dziecięca.

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI
Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers) Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C.2; Published every Tuesday at 229/231, High Holborn, London, W.C.1.

SKARBNIK A POLSKA

WILHELM FELDMAN

ASSURNATSIR-PAL I WNUKI JEGO

Nad krainą, położoną między Tygrysem i Eufratem, panowała jego dynastia na lat tysiąc przed Chrystusem. Kraina to — jak mówi historyk — „przeważnie dzika... „plaszczyna wokół nieskończona... „a przecie była to kiedyś przed wiekami ludność bogata, która zdolnością, pracą wytrwałą i przemysłem zamieniała pustynię w ogród...
Niniwa, Babilon — jakie to potężne, a jakie rozkoszne były stolice!
Jak ową potęgę Assyryjczycy zdobyli, jak jej używali?
„Zbliżałem się — opowiada Assurnatsir-pal — do miasta w Bit-Kalupe. Trwoga padła na miasto; szlachta i sędziwi miasta, aby ocalić swe życie, wyszli na spotkanie moje i padając mi do nóg, wołali: „Ty cheesz, — a będzie śmierć, ty cheesz — a będzie żyć, wykonamy wszystko zgodnie z wolą serca twójego...
Dzielnosć całą swego ducha i gwałtowność wojsk swoich uderzyłem na miasto. Wszystkich żołnierzy, którzy się byli zbuntowali, schwytało i wydanę w me ręce...
To nie kronika triumfów niemieckich w Chinach, lecz opowieść wschodniego despoty-samochwały z tysiąca lat przed Chrystusem.
„Z pałaców i świątyni — opowiada dalej — zabrałem złoto, srebro, miedź, żelazo, mosiądz, miedziane noże ofiarne, czasze, alabaster, naczyń z rękojściami, amazońskich pałaców, ich córki, lup wszelaki, żołnierzy zbuntowanych, wraz z ich bogami i ich mieniem, kamienie drogocenne, skóry, uprzęże, a także odzież przetrznaną, stroje welniane, oltarz piękny z drzewa cedrowego...
Azyla zamianowałem rzadką miastem, zbudowałem piramidę przy bramie głównej, poczem szlachę i wszystkich, którzy się buntowali, odarłyśmy ze skóry, okryłem nimi piramidę. Jednych kazaliśmy wmurować w środku piramidy, innym przebijaliśmy wnętrzości na jej szczyt...
To nie opisy egzekucji w Chinach, ani „listy Hunów“, lecz stara kronika assyryjska.
...a innymi na pal wbitymi obsadzili wokół piramid. Przeliczyłem odartym wielu ze skór, któremi okryłem wale forteczne. Poocinałem członki urzędnikom wyższym, którzy byli przy urzędnikach zbuntowanych. Po zdobyciu miasta Kinabu sześciuset jego obrońców wymordowałem zapomocą miecza, a trzy tysiące spalłem na stosie, nie zostawiając przy życiu jednej istoty; z ciał zbudowałem piramidę, młodzień i dziewczęce spalłem na popiół, a władcę miasta odartem ze skóry...
To chwala wojenna.
Wojny były oczywiście prowadzone w imię boga narodowego, a bóg ten w najciszej i najświętszej sobie pozostawał spółce. Oni jemu ofiarowywali krowy, on im — zwycięstwa. Bóg ten narodowy, najwyższa synteza swego ludu, krwią tylko się żywił, a najmilszy był mu dym z krwi wrogów swoich — wrogów króla. Żato, jaką potęgą otaczał swego wybrańca!
„Jestem Tiglath-Pileser, król potężny, król wojsk niezwyciężonych, władca czterech okolic świata, król wszystkich panujących, pan panów, książę-pasterz, król-królów, prorok natchniony, ten, któremu przez wolę Samasa oddane zostało berło nad wszystkie królestwa, który poddał mi wszystkie królestwa, ogłoszony panem nad królami, rzadca najwyższy, którego imię bóg Assur rozkazał na wieczność czterech stron świata. On rzucił grzę pomiędzy lud zbuntowany i jak olbrzym wśród walk pokonał opornych, zmusił ich do czi Bela i zmiął ich przeciwników Assura. Bóg Assur i wielcy bogowie rozkazali mi i obwieścili moje zwycięstwo nad królami. Podczas wojny uzbili mi ramię, które zniszczyło mych wrogów wśród gór i dolin. Jam byłam świętym królów wrogich Assurowi i owładnąłem ich krajami. Jam

zwycażył 60 królów i rozciągnąłem nad nimi moją potęgę. Nikt nie śmiał ze mną mierzyć się w walce — nie miałem współwładcy...
Tiglath Pileser miał niespolity, widzą, dar wymowy. Brak tu jeszcze rozumienia o sobie: qualis artifex...
O, jakże historia się powtarza!
Z uczuciem zgrozy i wstrętu czytamy dzisiaj owe tygrysy, plawiące się we krwi „księgi chwaly“ assyryjskie, z podobnym uczuciem będą potomni czytać historię Prusaków. Drobny zaledwie odłam pełnego zasług cywilizacyjnych narodu niemieckiego, bękart ten pód, Germanów dzikich i plemion przez nich podbitych, dziedzie okrucieństwa niemieckiego i duszy niewolniczej dziej — od tysiąca lat zapelniają karty dziejów jedną wielką plamą, której na imię: mord, zdrada, okrucieństwo.
Zaden współczesny naród Europy zachodniej nie może się szczycić takimi dziejami, będącymi dalszym ciągiem zoologii, jak Prusacy. Z historii ich rozlega się bezustanny krzyk mordowanych ofiar, któremi są ludcy całe, kultury całe. W zaranu ich dziejów stoi zwierzęce tepienie Słowian nadlaskich, dalszym ich aktami: lupieżcza polityka wobec Piastowców i nieprzewidywane łachucenie niemożności, zdrad i okrucieństw krzyżackich. Za spustoszeniem fizycznym, jakie sprawiają w szeregach ludzkości, idzie spustoszenie moralne. Najwzrostsze idee obracają w kłamstwo, każdą kopalnica prawd wiekistych obracają w kopalnica złota dla siebie, a w dół grobowy dla drugich. Wobec Litwy dyskredytują i dzisiaj kulturę, urabiają ją w najwyrafinowane narzędzie torturowania innych i nasycają narodzi. Każdy naród nowożytny wniósł myśl wielką, za usługę wielką do skarbu ludzkości i stał tytuł do wdzięczności i pojęcia o misji dziejowej. Co wnieśli Prusacy? Jednego może Kanta, aby zatrzymał mu byt za życia i polizkować go po śmierci, jego, który nauczał: „Postępuj tak, aby maksymy twej działalności mogły być regułą dla wszystkich“ i „Postępuj tak, abyś zarówno w twej własnej osobie, jak i w osobie innych traktował ludzkość zawsze jako cel, a nigdy tylko jako srodek“. Wnieśli jeszcze idee państwa, aby zamienić je w wieżenie, wygodne dla tych, którzy są już doszczętnie zdemoralizowani, państwa, przedstawianego narodowi, odrębnego dotąd przez tych Niemców południowych i zachodnich, przez których istotnie przemawiał nieraz genusz ludzkości.
Assyryjska rozkosz z okrucieństwa dzieje ich dysza, po assyryjski też walcą w imię swego boga i przy jego pomocy. Jakżem im na imię? Gdy orty napoleońskie przebiegały Europę, zwiałowy ludom swobodę i prawa człowieka i gdy Polacy bronili podnosili, wypisywali na swych sztandarach: „Za nasza i waszą wolność“. Prusacy jako nasza, jako bóstwo, postawili zwyciężczy egoizm i się zwierzęcą. Inni wywiesili idee narodowości — oni ją przemieścili w molocho; inni wywiesili hasła cywilizacji i sztuki — oni ją wcieli w sztukę ordynarnego używania. Zaiste, skoro pomyślimy, ile kłes, nieszczęście, ohyd i potworniejszych jeszcze grób na przyszłość Prusacy dali Europie od chwili zbudowania swego zwycięstwa w r. 1870 — zobaczymy, że są oni przekleństwem i ohydą świata nowoczesnego! Prowadzili wojnę w sposób, który dzisiaj służy Chamberlainowi na wzór i za usprawiedliwienie najdzikszych okrucieństw, a rezultatem jej — postawienie Europy pod broń, rozciągnięcie na wszystkie ludy kławy militarny. Prowadzili ją wrzeczko w imię narodowości, aby tam brutalnie dusić narodowości we wszystkich stronach państwa: na wschodzie — Polaków, na północy — Duńczyków, na zachodzie — Alzatezyków, na południu — resztki Łuzyczan.
Pierwsz w dzisiejszych czasach zaczęli zaprowadzać ustawy wyjątkowe, kłam zadając najelementarniejszemu poczuciu równości obywatelskiej i swobodzie sumienia: raz kaganiec narzucają katolikom, klasom, wyznaniom, narodowościom, zachowującym się indywidualnie. Dla zadowolenia żarłoczności potomków krzyżackich, którzy trudnili się nie tylko wyprawami rozbójniczymi, lecz także lichwą, stworzyli dziesiątą politykę kolonialną, wysysającą sok żywotny ludów całych, rozpętującą najdziksze instynkty swoich junkrów i urzędników; przy ich pomocy „cywilizują“ Kamerun, Chiny w sposób, który tam sprawę cywilizacji na długie oca lata. Dla odwracania uwagi mas od najistotniejszych ich interesów i od prawdziwego swego wroga, rzucili im krwiożercze hasła nowoczesnego antysemityzmu, polizkując niemi genusza ludzkości z niemiecką metodycznością i ucezością. Najgenialniejszy ich mąż „opartowości“ ułożył kodeks polityczny i etyczny, który mógłby być podrywkową wilk, gdyby rozumował, a najtypowszym żyjącym ich reprezentantem uszy poddanych, „noszących surdut cesarski“, strzelali w razie komendy do ojeów i braci i powtarzać we współczesnych dziejach bohaterkie czyny Hunów. I tak zakuli Prusacy państwa nowożytny w pancernie militarysty, a narody zatruli krwiożerczym szowinizmem. Nationalizm francuski i imperializm angielski, dżingozizm amerykański, a antysemityzm wszystkich ludów — wszystkie te katechizmy nienawści i ludożerstwa są przez nich natchnione, z ich wypływa ducha; odmiany to leżącego w polityce pruskiej zawsze, choć niedawno dopiero sformułowanego hakatyizmu. Czadem krwiożerczych tchnień swoich mając usmyły nawet tych, którzy najbardziej dotąd odbiegali od tradycji wilezych; filozofowie ich nawołują do rozstraszkania palkami „twardych“ bów słowiańskich; stronnictwa, najwerniejsze dotąd idealom ogólnoludzkim, zaczynają także objawiać zapędy ludożercze. Gdziekolwiek stope postawia, rozlega się jak genusza ludzkości; gdziekolwiek rozwijają swe namoty, rozpoczynają się orgje zbydlenia etycznego i w system „porządku“ przybranego pyszałkostwa, fałszu i niekczemnego sobokstwa. Nareszcie pijani jadem, rozsłali politykę ludożerczą, dochodzą do delirium: urządzają gromadne egzekucje dzieci. Gdyby żyli kilka tysięcy lat temu, kazaliby je topić, jak faraon, aby się pozbył widma „wroga państwa“; dwa tysiące lat temu, kazaliby je zarzynać jak Herod. Duch to ten sam,

formy tylko przystosowane do wymagań czasu. Gorzej: tamci wojowali z dziećmi matki, dzisiaj skazuje się na gnucie w więzieniu matki, siostry i braci, co stali w obronie katowanych. W stosunku do pojęć, do których wznosił się świat nowoczesny, są dziki i okrutniejsi od Assurnatsir-pala i jego band krwiożerczych. W prostej linii ich wnukowie, są o tyle od nich wstrętniejsi, że czyny swe maskują obłudą i wprowadzają najmuśnierzej zamęt w sumieniu. Z państwa ich, jako ogniska zarazy moralnej, rozchodzi się trucizna po całym świecie; jeżeli dzisiaj czujemy, że czas cofa się moralnie wstecz, jeżeli niewątpliwie jest dziś zdziwienie pewne i zdeptanie ducha — zasługą to i kłatwą i hanbą wieczną Prus.
A jednak — sursum corda!
Gdzie dzisiaj potęga Tiglath Pileserów, Assurnatsir-palów, Nebukadnezorów i całej sfery wilków koronowanych? Gdzie wielki Assyrj, chwala Chaldej? W co oś blask obróciła pycha Babilonu, w co — blask Nimivy? W grzechach i pomroce dziejowej tylko nazwy po nich zostały, ślady jeno, na których ludzkość wyścisła kół uczucia i przekleństwa i wgardy. A przetrwał i dzieje dotąd podbity przez nich ongi i dziesiątkowany; lud słaby liczebnie, bezbrzydny i osamotniony, który umiał być wytrwały i miast ewangelji nienawści dał światu przykazania miłości...
Fortuna variabilia, tocząc się kołem, szybko mijały wszystko co zbudowane na pysze, fałszu i dzikości. Zatrzymaj się one przedko jadem własnym, zwracając się nasamprzód przeciw obym, potem przeciw swoim; uderzają wprzód w mózg, by go napelnili planami szatańskimi, potem męca go i rozsadzają.
Czują to Prusacy, a w całej ich polityce napórów kierowanej poczuciem bezbrzeżnej siły, przebiega się sporo strachu. Strach przemawia z nich, gdy pomyślą, że na wewnątrz i na zewnątrz czają się na nich wrogowie. Strach z nich przemawia, gdy widzą krwawo sięgające coraz bujniej pokolenie, plwające im w oczy wgardę, umiejące stać i trwać oiało a niezłomnie. I strach z nich przemawia, gdy najniebezpieczniejsze ich środki eksterminacyjne wręcz przeciwny, niż zamierzony, odnoszą skutek; przypisują dobor naturalny w społeczeństwie polskiem, wyrzucając przetyżki, zgnyłych, niezdołnych do boju, wprowadzając na widownię zastępy świeże, pełne sily żywiołowej.
Niech Assyryjczycy szaleją! W zaślepieniu, krwią zalewającym oczy, miecz ich zacznie i będzie coraz głębiej zacząć ciało ich własne. Pryskając też iskry na nas rzucą światło, coraz bardziej rozjaśniając w głowach. Szekaj jego budzi echo we wszystkich sercach śpiących. Martwo — odpadają, bezczynne lub słabe nabiegają krwią i coraz potężniej w swoim życiu. W miejsce każdego sprzedawczyka szlachckiego wyrastają w Wielkopolsce i na Śląsku dziesiątki tysięcy dusz tegich i niezłomnych. Prusacy sami przesunęli punkt ciężkości sprawy polskiej do rąk ludu. Prusacy gruntownie zmiażdżyli wszystkie zdrady, wszystkie marzenia, wszelką politykę „ugodową“. Prusacy sprawili, że z piersi rozuczonych po świecie, słupami granicznymi rozbitych milionów, jeden wyrwał się krzyk — a po tym krzyku poznaliśmy, żeśmy braćmi...
Podziękuj im za to — do grobowej ich deski. Sprawa nasza nie zgineła — i nie zginie!

1901
WILHELM FELDMAN.
Pierwsz w dzisiejszych czasach zaczęli zaprowadzać ustawy wyjątkowe, kłam zadając najelementarniejszemu poczuciu równości obywatelskiej i swobodzie sumienia: raz kaganiec narzucają katolikom, klasom, wyznaniom, narodowościom, zachowującym się indywidualnie. Dla zadowolenia żarłoczności potomków krzyżackich, którzy trudnili się nie tylko wyprawami rozbójniczymi, lecz także lichwą, stworzyli dziesiątą politykę kolonialną, wysysającą sok żywotny ludów całych, rozpętującą najdziksze instynkty swoich junkrów i urzędników; przy ich pomocy „cywilizują“ Kamerun, Chiny w sposób, który tam sprawę cywilizacji na długie oca lata. Dla odwracania uwagi mas od najistotniejszych ich interesów i od prawdziwego swego wroga, rzucili im krwiożercze hasła nowoczesnego antysemityzmu, polizkując niemi genusza ludzkości z niemiecką metodycznością i ucezością. Najgenialniejszy ich mąż „opartowości“ ułożył kodeks polityczny i etyczny, który mógłby być podrywkową wilk, gdyby rozumował, a najtypowszym żyjącym ich reprezentantem uszy poddanych, „noszących surdut cesarski“, strzelali w razie komendy do ojeów i braci i powtarzać we współczesnych dziejach bohaterkie czyny Hunów. I tak zakuli Prusacy państwa nowożytny w pancernie militarysty, a narody zatruli krwiożerczym szowinizmem. Nationalizm francuski i imperializm angielski, dżingozizm amerykański, a antysemityzm wszystkich ludów — wszystkie te katechizmy nienawści i ludożerstwa są przez nich natchnione, z ich wypływa ducha; odmiany to leżącego w polityce pruskiej zawsze, choć niedawno dopiero sformułowanego hakatyizmu. Czadem krwiożerczych tchnień swoich mając usmyły nawet tych, którzy najbardziej dotąd odbiegali od tradycji wilezych; filozofowie ich nawołują do rozstraszkania palkami „twardych“ bów słowiańskich; stronnictwa, najwerniejsze dotąd idealom ogólnoludzkim, zaczynają także objawiać zapędy ludożercze. Gdziekolwiek stope postawia, rozlega się jak genusza ludzkości; gdziekolwiek rozwijają swe namoty, rozpoczynają się orgje zbydlenia etycznego i w system „porządku“ przybranego pyszałkostwa, fałszu i niekczemnego sobokstwa. Nareszcie pijani jadem, rozsłali politykę ludożerczą, dochodzą do delirium: urządzają gromadne egzekucje dzieci. Gdyby żyli kilka tysięcy lat temu, kazaliby je topić, jak faraon, aby się pozbył widma „wroga państwa“; dwa tysiące lat temu, kazaliby je zarzynać jak Herod. Duch to ten sam,

1901
WILHELM FELDMAN.
Pierwsz w dzisiejszych czasach zaczęli zaprowadzać ustawy wyjątkowe, kłam zadając najelementarniejszemu poczuciu równości obywatelskiej i swobodzie sumienia: raz kaganiec narzucają katolikom, klasom, wyznaniom, narodowościom, zachowującym się indywidualnie. Dla zadowolenia żarłoczności potomków krzyżackich, którzy trudnili się nie tylko wyprawami rozbójniczymi, lecz także lichwą, stworzyli dziesiątą politykę kolonialną, wysysającą sok żywotny ludów całych, rozpętującą najdziksze instynkty swoich junkrów i urzędników; przy ich pomocy „cywilizują“ Kamerun, Chiny w sposób, który tam sprawę cywilizacji na długie oca lata. Dla odwracania uwagi mas od najistotniejszych ich interesów i od prawdziwego swego wroga, rzucili im krwiożercze hasła nowoczesnego antysemityzmu, polizkując niemi genusza ludzkości z niemiecką metodycznością i ucezością. Najgenialniejszy ich mąż „opartowości“ ułożył kodeks polityczny i etyczny, który mógłby być podrywkową wilk, gdyby rozumował, a najtypowszym żyjącym ich reprezentantem uszy poddanych, „noszących surdut cesarski“, strzelali w razie komendy do ojeów i braci i powtarzać we współczesnych dziejach bohaterkie czyny Hunów. I tak zakuli Prusacy państwa nowożytny w pancernie militarysty, a narody zatruli krwiożerczym szowinizmem. Nationalizm francuski i imperializm angielski, dżingozizm amerykański, a antysemityzm wszystkich ludów — wszystkie te katechizmy nienawści i ludożerstwa są przez nich natchnione, z ich wypływa ducha; odmiany to leżącego w polityce pruskiej zawsze, choć niedawno dopiero sformułowanego hakatyizmu. Czadem krwiożerczych tchnień swoich mając usmyły nawet tych, którzy najbardziej dotąd odbiegali od tradycji wilezych; filozofowie ich nawołują do rozstraszkania palkami „twardych“ bów słowiańskich; stronnictwa, najwerniejsze dotąd idealom ogólnoludzkim, zaczynają także objawiać zapędy ludożercze. Gdziekolwiek stope postawia, rozlega się jak genusza ludzkości; gdziekolwiek rozwijają swe namoty, rozpoczynają się orgje zbydlenia etycznego i w system „porządku“ przybranego pyszałkostwa, fałszu i niekczemnego sobokstwa. Nareszcie pijani jadem, rozsłali politykę ludożerczą, dochodzą do delirium: urządzają gromadne egzekucje dzieci. Gdyby żyli kilka tysięcy lat temu, kazaliby je topić, jak faraon, aby się pozbył widma „wroga państwa“; dwa tysiące lat temu, kazaliby je zarzynać jak Herod. Duch to ten sam,

WIKTOR GOMULICKI

KRZYŻAK A PRUSAK

W zaranu dziejów naszych ukazuje się postać złowieszczą, od której cieni, to duszcy, to krótszy, pada w ciągu wieków na cały nasz naród. W biel ubrana — jakby dla zohydzenia świętej Słowianom białości; oniania się krzyżem — jakby na uragowisko najwzrostszej z ziemskich symbolów.
Czy wyobraża ta postać naród samoistny, z ziemi osiadłej przez się zrodzony, przyrodzonych praw do życia broniący?
Pod Grunwaldem, masa rozszonka, krew i wina lakoma, wszystkie, co polskie i słowiańskie, wroga, jestecie organizmem jednolitym — jesteście narodem?
Komtur von Schwelbom, chełpliwością umiesiony, wykrzykuje tam:
Za nami, bracia, za nami, Zbrojnego narodu mrowie: Prusowie z Inflantczykami, Czechowie i Duńczykowie; Skot stoi tam przy Angliku, Obok Ślązaków Swabowicy, Morawicy przy Bawarczyku, Tuż Saszy i Kaszubowie. Wieg Francuz, wieg Rakuzanin, Fryg, Swajcarj i Pomorzanin; Łuzacyj, Turynjczy dzieci, Znad Odry, znad Renu lud — A wszystkim cel jeden świeci: Na Wschód! na Wschód! na Wschód!

Wieg — zbierania. Jednak i w zbieraniu jakiś wspólny czynnik łączący musi cząstkę oddzielne. Takich czynników było tu kilka: kłit ciała, ubóstwienie materialnej strony bytu, egoizm, zaboborczść, wreszcie zasada budowania własnego szczęścia na cudzej ruinie.
Pierwszym krzyżakiem był Niemiec; właściwie: niemiecki wychodec, coś nakształt naszego lisowczyka. Moralna wartość oia zabijałkow jedna: obaj walczyli nie dla idei, lecz dla łupu. Ale lisowczyk jest niekończenie od krzyżaka szerszy; nie udaje ani na chwilę tego czym jest. Ma tylko swego kapelana, którego uważa za niezbędny na wojnie dodatek, tak samo jak chirurg, platerza, rusznikarza — nie przedstawia się wszakże nigdy świętoszkiem. Natomiast krzyżak, typowy wilk, odziewa się rozmyślnie w skórę jagnięcia, nazywa siebie zakonnikiem, obronę krzyża i szczególnym oczekiwaniem Matki Bożej — którą zresztą później haniebnie zdradzi, jak swych wszystkich czasowych sprzymierzeńców.

WACŁAW SOBIESKI

ZAPOMNIANY BOHATER ŚLĄSKI

Polowa państwa niemieckiego leży na ruinach dawnej Słowiańszczyzny. Cały świat odrębny, rodzimej kultury Słowian lechickich, który wykwił prawie w środku dziejów, uległ zupełnie wpływowi kultury niemieckiej.
Dwór jego zaroził się Niemcami, w orszaku księcia pełno rycerzy teutońskich. Są i Peregryn, i Gobhard von Wissenburg, i Rudolf, i Günter von Biberstein, i Godfrjd Bawarczyk, i Gmmeram do Stregun, i t.p. Śród takiego rozszonania wiary...młoci bliźniego — „kolonistów“. Kolonizacja ta była na wstępie zaprawiona chrztem krwawym. Zaczynem dla tego rodzaju „krwawych“ kolonistów był woj legjon skazańców i ostatnich wtytków, którym cesarz Henryk Ptasnik (zamiast ukarać ich za morderstwo lub kradzież) rozdał oręź i ziemię, tuż pod grodem Merseburgiem, byliby nie tykając Niemców, kotrowali wedle pragnienia śród okolicznych „barbarzyńców“ słowiańskich.
Takim kolonistą był słynny Gero, morderca zaproszony na ucztę trzydziestu książy słowiańskich, i tytu, tytu inbiskupa. Ta bezustanna koczująca, z cesarzem i biskupami naczoło, sunęła szparko naprzód, tworząc coraz to nowe pogranicze „marchje“. Nie znajdując przed sobą gó, jak w obwarowanych niemi dokoła, nakształt twierdzy, Czechach, po równinie rwał napród, aż „furore teutonico“ coraz dalej na wschód, aż utknął na nas. Nas bronili niezgłębione, dzwiewie bory ze stymnymi polskimi „przesiekami“. Ale niebawem przyszedł czas, że kolonisci złożyli zakrwawione miecze do pochwy i z siekiera w ręku rzucili się trzebić owe puszcze i lasy. To już nie rycerze krzyżowcy, to „extirpatores silvarum“; karczewny lasów, przodownicy osiady...z nim szła w kraj nasz już nie krzyżowa i grabież, ale „błogosławieństwo“ cywilizacji. Śród łufu zwałających się odwiecznych puszczy, wkraczają do nas z pieniędzmi gospodami sołtysi, mieszczanie, rzemieślnicy, a z nimi nowe wynalazki „cudzą“ kultury...
Usobieniem błogosławieństw, jakie w kraj nasz wniosła kolonizacja niemiecka, jest św. Jadwiga, córka Bertolda, księcia Meranu. Przybyła na Śląsk, oddawszy rękę Henrykowi Brodatemu, księciu Śląskiemu.
Była to kobieta w owych czasach niezwykła. Pełna nadzwyczajnej lotności dla wszystkich, którzy ulegli w walce o byt, a więc dla żebraków, dla chorych, dla więźniów, a przy tem wszystkim rozumna i wykształcona, „litterata“, t.j. umiejąca po łacinie.
Z nadzwyczajnym zajęciem przysłuchiwała się lekturze lub późno w noc zasypiała nad książką. Raz nawet świeca wypadła jej przytem z rąk i, o cudo, książki nie spaliła.
Kobieta o takich przymiotach w owych czasach, i oczywiście, wywiała wpływ potężny na dworze księcia Śląskiego. Wpływ ten sam przez się musiał zaznaczyć się i pod względem narodowym, tem więcej że germanizacja już przed nią tu się zakradła. W czasie doby dzielnicowej, właśnie linia Śląska szukała związku z Niemcami i u nich szukała oparcia

przeciwko reszcie Piastów. Sam Henryk Brodaty był wnukiem i synem Niemek, gdy nadto teraz pojął tak niezwykłą księżniczkę niemiecką, uległ zupełnie wpływowi kultury niemieckiej.
Dwór jego zaroził się Niemcami, w orszaku księcia pełno rycerzy teutońskich. Są i Peregryn, i Gobhard von Wissenburg, i Rudolf, i Günter von Biberstein, i Godfrjd Bawarczyk, i Gmmeram do Stregun, i t.p. Śród takiego rozszonania wiary...młoci bliźniego — „kolonistów“. Kolonizacja ta była na wstępie zaprawiona chrztem krwawym. Zaczynem dla tego rodzaju „krwawych“ kolonistów był woj legjon skazańców i ostatnich wtytków, którym cesarz Henryk Ptasnik (zamiast ukarać ich za morderstwo lub kradzież) rozdał oręź i ziemię, tuż pod grodem Merseburgiem, byliby nie tykając Niemców, kotrowali wedle pragnienia śród okolicznych „barbarzyńców“ słowiańskich.
Takim kolonistą był słynny Gero, morderca zaproszony na ucztę trzydziestu książy słowiańskich, i tytu, tytu inbiskupa. Ta bezustanna koczująca, z cesarzem i biskupami naczoło, sunęła szparko naprzód, tworząc coraz to nowe pogranicze „marchje“. Nie znajdując przed sobą gó, jak w obwarowanych niemi dokoła, nakształt twierdzy, Czechach, po równinie rwał napród, aż „furore teutonico“ coraz dalej na wschód, aż utknął na nas. Nas bronili niezgłębione, dzwiewie bory ze stymnymi polskimi „przesiekami“. Ale niebawem przyszedł czas, że kolonisci złożyli zakrwawione miecze do pochwy i z siekiera w ręku rzucili się trzebić owe puszcze i lasy. To już nie rycerze krzyżowcy, to „extirpatores silvarum“; karczewny lasów, przodownicy osiady...z nim szła w kraj nasz już nie krzyżowa i grabież, ale „błogosławieństwo“ cywilizacji. Śród łufu zwałających się odwiecznych puszczy, wkraczają do nas z pieniędzmi gospodami sołtysi, mieszczanie, rzemieślnicy, a z nimi nowe wynalazki „cudzą“ kultury...
Usobieniem błogosławieństw, jakie w kraj nasz wniosła kolonizacja niemiecka, jest św. Jadwiga, córka Bertolda, księcia Meranu. Przybyła na Śląsk, oddawszy rękę Henrykowi Brodatemu, księciu Śląskiemu.
Była to kobieta w owych czasach niezwykła. Pełna nadzwyczajnej lotności dla wszystkich, którzy ulegli w walce o byt, a więc dla żebraków, dla chorych, dla więźniów, a przy tem wszystkim rozumna i wykształcona, „litterata“, t.j. umiejąca po łacinie.
Z nadzwyczajnym zajęciem przysłuchiwała się lekturze lub późno w noc zasypiała nad książką. Raz nawet świeca wypadła jej przytem z rąk i, o cudo, książki nie spaliła.
Kobieta o takich przymiotach w owych czasach, i oczywiście, wywiała wpływ potężny na dworze księcia Śląskiego. Wpływ ten sam przez się musiał zaznaczyć się i pod względem narodowym, tem więcej że germanizacja już przed nią tu się zakradła. W czasie doby dzielnicowej, właśnie linia Śląska szukała związku z Niemcami i u nich szukała oparcia

przeciwko reszcie Piastów. Sam Henryk Brodaty był wnukiem i synem Niemek, gdy nadto teraz pojął tak niezwykłą księżniczkę niemiecką, uległ zupełnie wpływowi kultury niemieckiej.
Dwór jego zaroził się Niemcami, w orszaku księcia pełno rycerzy teutońskich. Są i Peregryn, i Gobhard von Wissenburg, i Rudolf, i Günter von Biberstein, i Godfrjd Bawarczyk, i Gmmeram do Stregun, i t.p. Śród takiego rozszonania wiary...młoci bliźniego — „kolonistów“. Kolonizacja ta była na wstępie zaprawiona chrztem krwawym. Zaczynem dla tego rodzaju „krwawych“ kolonistów był woj legjon skazańców i ostatnich wtytków, którym cesarz Henryk Ptasnik (zamiast ukarać ich za morderstwo lub kradzież) rozdał oręź i ziemię, tuż pod grodem Merseburgiem, byliby nie tykając Niemców, kotrowali wedle pragnienia śród okolicznych „barbarzyńców“ słowiańskich.
Takim kolonistą był słynny Gero, morderca zaproszony na ucztę trzydziestu książy słowiańskich, i tytu, tytu inbiskupa. Ta bezustanna koczująca, z cesarzem i biskupami naczoło, sunęła szparko naprzód, tworząc coraz to nowe pogranicze „marchje“. Nie znajdując przed sobą gó, jak w obwarowanych niemi dokoła, nakształt twierdzy, Czechach, po równinie rwał napród, aż „furore teutonico“ coraz dalej na wschód, aż utknął na nas. Nas bronili niezgłębione, dzwiewie bory ze stymnymi polskimi „przesiekami“. Ale niebawem przyszedł czas, że kolonisci złożyli zakrwawione miecze do pochwy i z siekiera w ręku rzucili się trzebić owe puszcze i lasy. To już nie rycerze krzyżowcy, to „extirpatores silvarum“; karczewny lasów, przodownicy osiady...z nim szła w kraj nasz już nie krzyżowa i grabież, ale „błogosławieństwo“ cywilizacji. Śród łufu zwałających się odwiecznych puszczy, wkraczają do nas z pieniędzmi gospodami sołtysi, mieszczanie, rzemieślnicy, a z nimi nowe wynalazki „cudzą“ kultury...
Usobieniem błogosławieństw, jakie w kraj nasz wniosła kolonizacja niemiecka, jest św. Jadwiga, córka Bertolda, księcia Meranu. Przybyła na Śląsk, oddawszy rękę Henrykowi Brodatemu, księciu Śląskiemu.
Była to kobieta w owych czasach niezwykła. Pełna nadzwyczajnej lotności dla wszystkich, którzy ulegli w walce o byt, a więc dla żebraków, dla chorych, dla więźniów, a przy tem wszystkim rozumna i wykształcona, „litterata“, t.j. umiejąca po łacinie.
Z nadzwyczajnym zajęciem przysłuchiwała się lekturze lub późno w noc zasypiała nad książką. Raz nawet świeca wypadła jej przytem z rąk i, o cudo, książki nie spaliła.
Kobieta o takich przymiotach w owych czasach, i oczywiście, wywiała wpływ potężny na dworze księcia Śląskiego. Wpływ ten sam przez się musiał zaznaczyć się i pod względem narodowym, tem więcej że germanizacja już przed nią tu się zakradła. W czasie doby dzielnicowej, właśnie linia Śląska szukała związku z Niemcami i u nich szukała oparcia

przeciwko reszcie Piastów. Sam Henryk Brodaty był wnukiem i synem Niemek, gdy nadto teraz pojął tak niezwykłą księżniczkę niemiecką, uległ zupełnie wpływowi kultury niemieckiej.
Dwór jego zaroził się Niemcami, w orszaku księcia pełno rycerzy teutońskich. Są i Peregryn, i Gobhard von Wissenburg, i Rudolf, i Günter von Biberstein, i Godfrjd Bawarczyk, i Gmmeram do Stregun, i t.p. Śród takiego rozszonania wiary...młoci bliźniego — „kolonistów“. Kolonizacja ta była na wstępie zaprawiona chrztem krwawym. Zaczynem dla tego rodzaju „krwawych“ kolonistów był woj legjon skazańców i ostatnich wtytków, którym cesarz Henryk Ptasnik (zamiast ukarać ich za morderstwo lub kradzież) rozdał oręź i ziemię, tuż pod grodem Merseburgiem, byliby nie tykając Niemców, kotrowali wedle pragnienia śród okolicznych „barbarzyńców“ słowiańskich.
Takim kolonistą był słynny Gero, morderca zaproszony na ucztę trzydziestu książy słowiańskich, i tytu, tytu inbiskupa. Ta bezustanna koczująca, z cesarzem i biskupami naczoło, sunęła szparko naprzód, tworząc coraz to nowe pogranicze „marchje“. Nie znajdując przed sobą gó, jak w obwarowanych niemi dokoła, nakształt twierdzy, Czechach, po równinie rwał napród, aż „furore teutonico“ coraz dalej na wschód, aż utknął na nas. Nas bronili niezgłębione, dzwiewie bory ze stymnymi polskimi „przesiekami“. Ale niebawem przyszedł czas, że kolonisci złożyli zakrwawione miecze do pochwy i z siekiera w ręku rzucili się trzebić owe puszcze i lasy. To już nie rycerze krzyżowcy, to „extirpatores silvarum“; karczewny lasów, przodownicy osiady...z nim szła w kraj nasz już nie krzyżowa i grabież, ale „błogosławieństwo“ cywilizacji. Śród łufu zwałających się odwiecznych puszczy, wkraczają do nas z pieniędzmi gospodami sołtysi, mieszczanie, rzemieślnicy, a z nimi nowe wynalazki „cudzą“ kultury...
Usobieniem błogosławieństw, jakie w kraj nasz wniosła kolonizacja niemiecka, jest św. Jadwiga, córka Bertolda, księcia Meranu. Przybyła na Śląsk, oddawszy rękę Henrykowi Brodatemu, księciu Śląskiemu.
Była to kobieta w owych czasach niezwykła. Pełna nadzwyczajnej lotności dla wszystkich, którzy ulegli w walce o byt, a więc dla żebraków, dla chorych, dla więźniów, a przy tem wszystkim rozumna i wykształcona, „litterata“, t.j. umiejąca po łacinie.
Z nadzwyczajnym zajęciem przysłuchiwała się lekturze lub późno w noc zasypiała nad książką. Raz nawet świeca wypadła jej przytem z rąk i, o cudo, książki nie spaliła.
Kobieta o takich przymiotach w owych czasach, i oczywiście, wywiała wpływ potężny na dworze księcia Śląskiego. Wpływ ten sam przez się musiał zaznaczyć się i pod względem narodowym, tem więcej że germanizacja już przed nią tu się zakradła. W czasie doby dzielnicowej, właśnie linia Śląska szukała związku z Niemcami i u nich szukała oparcia

przeciwko reszcie Piastów. Sam Henryk Brodaty był wnukiem i synem Niemek, gdy nadto teraz pojął tak niezwykłą księżniczkę niemiecką, uległ zupełnie wpływowi kultury niemieckiej.
Dwór jego zaroził się Niemcami, w orszaku księcia pełno rycerzy teutońskich. Są i Peregryn, i Gobhard von Wissenburg, i Rudolf, i Günter von Biberstein, i Godfrjd Bawarczyk, i Gmmeram do Stregun, i t.p. Śród takiego rozszonania wiary...młoci bliźniego — „kolonistów“. Kolonizacja ta była na wstępie zaprawiona chrztem krwawym. Zaczynem dla tego rodzaju „krwawych“ kolonistów był woj legjon skazańców i ostatnich wtytków, którym cesarz Henryk Ptasnik (zamiast ukarać ich za morderstwo lub kradzież) rozdał oręź i ziemię, tuż pod grodem Merseburgiem, byliby nie tykając Niemców, kotrowali wedle pragnienia śród okolicznych „barbarzyńców“ słowiańskich.
Takim kolonistą był słynny Gero, morderca zaproszony na ucztę trzydziestu książy słowiańskich, i tytu, tytu inbiskupa. Ta bezustanna koczująca, z cesarzem i biskupami naczoło, sunęła szparko naprzód, tworząc coraz to nowe pogranicze „marchje“. Nie znajdując przed sobą gó, jak w obwarowanych niemi dokoła, nakształt twierdzy, Czechach, po równinie rwał napród, aż „furore teutonico“ coraz dalej na wschód, aż utknął na nas. Nas bronili niezgłębione, dzwiewie bory ze stymnymi polskimi „przesiekami“. Ale niebawem przyszedł czas, że kolonisci złożyli zakrwawione miecze do pochwy i z siekiera w ręku rzucili się trzebić owe puszcze i lasy. To już nie rycerze krzyżowcy, to „extirpatores silvarum“; karczewny lasów, przodownicy osiady...z nim szła w kraj nasz już nie krzyżowa i grabież, ale „błogosławieństwo“ cywilizacji. Śród łufu zwałających się odwiecznych puszczy, wkraczają do nas z pieniędzmi gospodami sołtysi, mieszczanie, rzemieślnicy, a z nimi nowe wynalazki „cudzą“ kultury...
Usobieniem błogosławieństw, jakie w kraj nasz wniosła kolonizacja niemiecka, jest św. Jadwiga, córka Bertolda, księcia Meranu. Przybyła na Śląsk, oddawszy rękę Henrykowi Brodatemu, księciu Śląskiemu.
Była to kobieta w owych czasach niezwykła. Pełna nadzwyczajnej lotności dla wszystkich, którzy ulegli w walce o byt, a więc dla żebraków, dla chorych, dla więźniów, a przy tem wszystkim rozumna i wykształcona, „litterata“, t.j. umiejąca po łacinie.
Z nadzwyczajnym zajęciem przysłuchiwała się lekturze lub późno w noc zasypiała nad książką. Raz nawet świeca wypadła jej przytem z rąk i, o cudo, książki nie spaliła.
Kobieta o takich przymiotach w owych czasach, i oczywiście, wywiała wpływ potężny na dworze księcia Śląskiego. Wpływ ten sam przez się musiał zaznaczyć się i pod względem narodowym, tem więcej że germanizacja już przed nią tu się zakradła. W czasie doby dzielnicowej, właśnie linia Śląska szukała związku z Niemcami i u nich szukała oparcia

przeciwko reszcie Piastów. Sam Henryk Brodaty był wnukiem i synem Niemek, gdy nadto teraz pojął tak niezwykłą księżniczkę niemiecką, uległ zupełnie wpływowi kultury niemieckiej.
Dwór jego zaroził się Niemcami, w orszaku księcia pełno rycerzy teutońskich. Są i Peregryn, i Gobhard von Wissenburg, i Rudolf, i Günter von Biberstein, i Godfrjd Bawarczyk, i Gmmeram do Stregun, i t.p. Śród takiego rozszonania wiary...młoci bliźniego — „kolonistów“. Kolonizacja ta była na wstępie zaprawiona chrztem krwawym. Zaczynem dla tego rodzaju „krwawych“ kolonistów był woj legjon skazańców i ostatnich wtytków, którym cesarz Henryk Ptasnik (zamiast ukarać ich za morderstwo lub kradzież) rozdał oręź i ziemię, tuż pod grodem Merseburgiem, byliby nie tykając Niemców, kotrowali wedle pragnienia śród okolicz